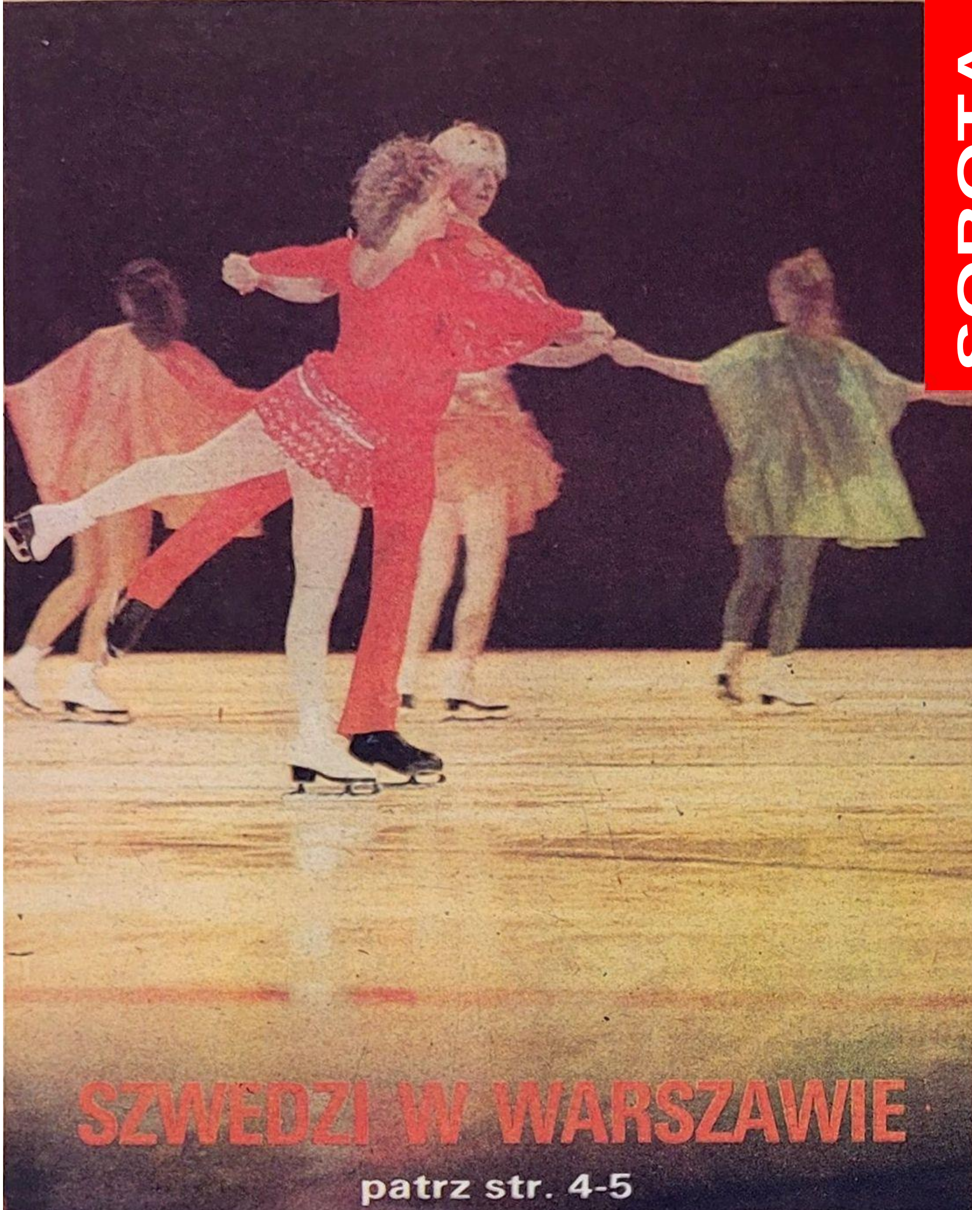
SOBOTA Nr 18 85-02-09 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW







WITAM!

Z przyjemnością zawiadamiam o przyjęciu do Ligi Reporterów trójki nowych kolegów. Oto ich nazwiska:

BEATA JASIŃSKA z Myśliny

KAMILA TOBISZEWSKA z Tczewa

PIOTR PYKAŁO z Pisza

Serdecznie gratuluję, znaczki wysyłam pocztą.

Szef Ligi Reporterów

TELEWIZJA CZEKA NA TWÓJ GŁOS

Kończą się ferie i kończy się Telewizyjny Festiwal Widowisk Lalkowych. Jutro – 10 lutego – ostatni festiwalowy spektakl – program I, godzina 14.00

„KRZESIWO" — Hanny Januszewskiej wg J. Ch. Andersena przedstawia państwowy Teatr Lalek „Czerwony Kapturek" z Olsztyna.

W telewizyjnym festiwalu wzięło udział 7 teatrów, a przedstawiono – przypominamy – następujące bajki: *„Kot w butach"* (PTL „Arlekin" – Łódź), *„Czerwony Kaczorek"* (PTL „Banialuka" – Bielsko-Biała), *„Koziołek Matołek"* (PTLiA *„Baj Pomorski"* - Toruń), *„Damroka i gryf"* (PTL „Tęcza" – Słupsk), *„O zaklętym kaczorze"* (PTLiA „Baj" – Warszawa), *„Latający wiatrak"* (PTL „Pleciuga" – Szczecin).

Od waszych głosów zależy, któremu spektaklowi przypadnie w udziale Wielka Honorowa Nagroda Widzów.

Przypominamy! Do 25 II Telewizyjny Teatr dla Dzieci i Młodzieży (Woronicza 17, 00-950 Warszawa) czeka na Wasze opinie.

Które widowisko podobało Ci się najbardziej?



W filmowej kuchni świata szykują się nowe przysmaki

● Znana powieść Hemingwaya „Słońce też wschodzi" przeniesiona zostanie ponownie na ekran. Jej pierwsza wersja powstała w 1957 r. w reż. Henry. Kinga. Tym razem reżyserem będzie James Goldstone. Jako odtwórców głównych ról wytypował on Jane Seymour, Roberta Carradina i Hate Bochnera.

● Gigantyczną „superprodukcję" przygotowuje włoski producent Dino de Laurentiis. Będzie to ekranizacja powieści J. Verne'a „Dwadzieścia tysięcy mil podwodnej żeglugi".

● „Trzej muszkieterowie" Aleksandra Dumasa doczekali się już wielu ekranizacji, co nie przeszkadza reżyserowi Jeanowi Beckerowi w kolejnym filmowaniu tej ulubionej książki młodych i starszych czytelników na całym świecie.

● Clint Eastwood zamierza reżyserować kolejny western „Blady jeździec". Sam wystąpi w głównej roli.

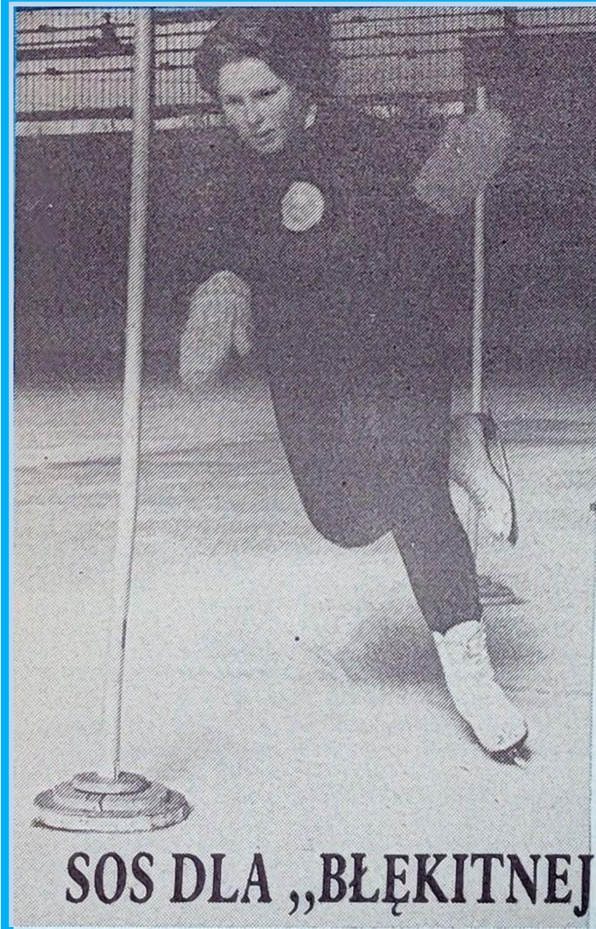
● Genialnemu detektywowi, tym razem w okresie, kiedy miał 16 lat, poświęcony będzie realizowany w Anglii film amerykański pt. „Młody Sherlock Holmes". Film ma reżyserować Herry Lewinson, zaś wykonawcy głównej roli jeszcze nie wytypowano. **(eb)**

PIĘĆ TĘCZ I MARTWE KIKUTY DRZEW...

Byłem na zimowisku w Państwowym Domu Wczasów Dziecięcych w Świeradowie Zdroju. Pewnego dnia wybraliśmy się na wycieczkę na Stóg Izerski (1107 m n.p.m.) Kiedy dochodziliśmy do szczytu, na niebie ujrzeliśmy pięć tęcz. Początkowo były one bardzo niewielkie. Z czasem, jak wchodziliśmy na szczyt, tęcze stawały się coraz to większe; w pewnym momencie dwie tęcze połączyły się w jedną i tym to sposobem z pięciu tęcz zrobiły się cztery. Było to zupełnie niesamowite zjawisko. Patrzyliśmy jak urzeczeni na kolorowe malowidło rozpościerające się na sklepieniu nieba i ginące gdzieś za górami...

Jednocześnie chcę napisać, o innej, jakże przykrej sprawie. Podczas tej wycieczki własnymi oczami oglądaliśmy skutki klęski ekologicznej, której uległy Góry Izerskie. Niektóre partie lasu zamieniły się w martwe kikuty drzew. Robi to bardzo przygnębiające wrażenie. Tak więc tego samego dnia podziwialiśmy niezwykłe piękno przyrody i smutną rzeczywistość - czyli jej postępującą klęskę... .

Marcin Knepek



SOS DLA „BŁĘKITNEJ SZTAFETY"

(Inf. wł.) „Złoty krążek", w którym rywalizują chłopcy, ma swojego patrona. Jest nim nasza redakcja. Mimo różnego rodzaju kłopotów organizujemy co roku zawody ogólnopolskie. Startują w nich najlepsze zespoły z całego kraju, zwycięzcy wszelkiego typu eliminacji. Ale co dzieje się z „Błękitną sztafetą" dla dziewcząt? W wielu szkołach jest ona nadal popularna. Na Suwalszczyźnie, Warmii, Mazurach oraz Białostocczyźnie organizuje się nawet finały wojewódzkie. I na tym się kończy rywalizacja „błękitnych" łyżwiarek. A szkoda. Przed laty, kiedy rozgrywane były igrzyska młodzieży szkolnej, najliczniej obsadzoną konkurencję stanowiły właśnie „BS". O igrzyskach zapomniano, zapomniano również o tak - popularnych zawodach. Że na tym traci szkolny sport - nie trzeba chyba uzasadniać...

Aby chociaż .częściowo przywrócić dawny blask „Błękitnej sztafety" postanowiliśmy w br. zorganizować imprezę ogólnopolską. Odbędzie się ona w Sokółce (woj. białostockie) 16 lutego, br. A może z tej okazji odezwie się dawny patron łyżwiarek? Czekamy też na zgłoszenia do zawodów. Na zdjęciu przedstawicielka „Czarnych Panter" z Giżycka. Zespół ten niemal zawsze znajdował się w czołówce krajowej. Jak będzie teraz? **(zp)**

Fot. **Z. Przybyłowski**

KRÓL MACIUŚ PO UZBECKU

ZSRR (PAP). Z przygodami bohaterów książki Janusza Korczaka „Król Maciuś Pierwszy" zapoznały się w swym ojczystym języku dzieci z Uzbekistanu. Wydana w nakładzie 40 tys. egzemplarzy książka rozeszła się w ciągu kilku dni. Zaplanowano w związku z tym dodatkowy nakład.

Przekładu powieści dokonał Surab Juldaszew, a ilustrował ją malarz - Władimir Waljew. Gościli oni przedtem w Polsce, by dokładnie zapoznać się z naszymi publikacjami książek Korczaka.

Podręczniki '85

NIE WSZYSTKIE ZA DARMO

Od nowego roku szkolnego, tj. od 1 września 1985, nastąpią zmiany w zasadach zaopatrywania uczniów w podręczniki. Płacić się będzie za zeszyty do ćwiczeń, podręczniki dla klas zerowych i pierwszych. Zwolnieni z tego zostaną uczniowie z rodzin o najtrudniejszej sytuacji materialnej. Może własne książki będą bardziej szanowane...

COŚ DLA DUCHA NA DUŻYCH WYSOKOŚCIACH

(PAP). Na szczycie śnieżki w Karkonoszach otworzyła podwoje najwyżej położona w Polsce galeria o nazwie „1602". Tyle bowiem metrów mierzy ten szczyt. W nietypowym salonie zaprezentowano na szkle malowane kwiaty autorstwa Jerzego Skwarczyńskiego.

Pomysł otwarcia galerii chwalą bardzo turyści, którzy zmęczeni górską wspinaczką znajdują w schronisku nie tylko gorącą strawę, ale też coś dla ducha.



Chciałabym z nim porozmawiać...

Mam 13 lat i kłopot, który mnie nurtuje od końca ubiegłego roku szkolnego. Otóż na biwaku w zeszłym roku szkolnym poznałam Piotrka, chłopca o rok ode mnie starszego. Był fajny, grzeczny, dobrze ułożony. Mimo że nie grzeszy urodą, bardzo go polubiłam i nawet bardzo mi się spodobał.

Teraz nie poznaję Piotrka. Stał się bardzo nieśmiały. Gdy mijamy się na korytarzu szkolnym. Piotrek wstydliwie opuszcza oczy, natomiast kiedy widzimy się na boisku, śmiało patrzy na mnie, jakby chciał mi coś powiedzieć, coś wytłumaczyć... Ja chciałabym z nim porozmawiać, ale nie mam odwagi podejść, bo po pierwsze nie wypada, a po drugie nie wiem jaka będzie reakcja „strony przeciwnej". Doradźcie w jaki sposób nawiązać z nim kontakt?

Drugą ważną sprawą jest zachowanie moich koleżanek. Są okropne. Podchodzą do Piotrka i opowiadają bzdurne rzeczy, że niby ja Piotrka kocham, płaczę przez niego po nocach itp. Bawią się moim kosztem wiedząc, że ja nie jestem na tyle śmiała by się wytłumaczyć. Może nie powinnam się tym przejmować, bo to są kłamstwa, ale jak długo to może trwać? Co mam począć? Proszę, poradźcie I

„Zakłopotana"

OD REDAKCJI: Wiesz co? Postanów sobie, że Piotrka zaczniesz traktować tak jak każdego innego kolegę. Sama sobie powiedz, że aż tak bardzo to on Ci się nie podoba. I wtedy co? Wtedy normalnie, na luzie, podejdziesz do niego i zagadniesz o pierwszą lepszą sprawę. Może teraz np. zapytasz go o to, jak mu się udały ferie? A może znów byliście na nich razem i tam udało Ci się przełamać te lody, które niepotrzebnie powstały? Gadaniną koleżanek rzeczywiście nie powinnaś się przejmować Niech sobie paplą, ich sprawa! Jeśli przestaniesz na nie zwracać uwagę, to i one zapomną o Tobie i Piotrku. A swoją drogą - skąd one wiedzą, że chłopak tak Ci się podoba? (bs)

W naszej klasie też torturują kolegę

Piotr pisał w swym liście (149 nr RP)) o maltretowaniu jego kolegi. W mojej klasie także jest taka ofiara - Andrzej. Nosi okulary; ma piegi i trochę rude włosy...

Koledzy z klasy i uczniowie klas ósmych poniżają go i znęcają się nad nim. Dziewczyny z mojej klasy wielokrotnie mówiły to wychowawczyni. Na każdej lekcji padało pytanie: „Czy ktoś cię bije?" On nigdy się nie skarżył. Widocznie boi się ich.

W czasie przerw Andrzej wpada w ich szpony, a my swoimi wątłymi siłami staramy się wyrwać z nich Andrzeja. Na każdej następnej przerwie Andrzej pakuje się do nich. Upominamy go, lecz on robi swoje.

Może coś się zmieni, gdy będzie w ósmej klasie. Ale to dopiero za rok. Nie wiemy jak temu zaradzić. Wydrukujcie mój list, może po przeczytaniu go koledzy przestaną Andrzeja torturować...

Beata
i dziewczyny z VII b

● Pożyczać – nie pożyczać ?
● Przede wszystkim – dbać!
● Koledzy – ratujcie!

JAK ODZYSKAĆ POŻYCZONĄ (ZGUBIONĄ) KSIĄŻKĘ?

● Jestem uczennicą VIII klasy. Jak wszyscy ósmoklasiści - otrzymałam w tym roku najnowsze wydanie podręcznika do kl. VIII z historii. O zgrozo - po pewnym czasie straciłam go. Przyczyną tego był mój pies. Nie wiem jakim sposobem ściągnął książkę z biurka i ją pogryzł. Wiem, że w razie utraty jakiegokolwiek podręcznika płaci się podobno sześciokrotną cenę. Nie mam pojęcia co mam teraz zrobić? Bardzo proszę o wydrukowanie tego listu. Może znajdzie się ktoś, kto będzie mógł mi pomóc? **Renata Wunderowicz Szkoła Podstawowa nr 2 im. Jana Banaszkiewicza, ul. Warszawska 95, 97-200 Tomaszów Maz.**

● Znalazłem się w bardzo głupiej sytuacji, gdyż zgubiłem książkę kolegi, który pożyczył ją od innego kolegi. Chodzi o podręcznik do angielskiego dla II kl. LO. Za wszystkie oferty byłbym niezmiernie wdzięczny - **Robert Żydek, 24-205 Radawiec Duży**

● Na początku wakacji w 1984 roku pożyczyłam mojej koleżance Katarzynie G. książkę „Życie po śmierci" Leszka Szumana, którą kupiłam po godzinnym staniu w kolejce. Pożyczyłam jej, byłam pewna, że mi ją odda. Niestety, książki do dzisiaj nie otrzymałam. Wiele książek jej już pożyczałam i zawsze mi oddawała. Ilekroć ją spotykam, przypominam o książce, lecz nadaremnie. Byłam nawet u niej w domu, lecz w bardzo głupi sposób się wymigała.

Dowiedziałam się, że Katarzyna pozostawiła książkę na ławce przed domem, zaczął padać deszcz i książka się zniszczyła. Mam żal do Kaśki, że nie umie szanować cudzej własności. Ja także pożyczyłam od Katarzyny książkę Stanisława Grzesiuka „Na marginesie życia", ale postanowiłam ją oddać po otrzymaniu mojej własności. Kaśko, jeżeli czytasz ten list, to proszę Cię o zwrot książki nawet jeśli nie jest w najlepszym stanie. Zdobądź się wreszcie na odwagę. Czekam... **Renata S. Poznań.**

● Za Waszym pośrednictwem chciałam gorąco prosić o szybką pomoc. Właśnie teraz, gdy mam dużo pracy przed II semestrem oraz tysiąc spraw, spadł na mnie nowy kłopot.

Otóż zgubiłam lub ktoś w szkole wziął przez pomyłkę książkę angielskiej autorki Ethel Lilian Voynich pt. „Szerszeń"! Nie była to moja książka, lecz sąsiadki. Być może przebaczyłaby mi, ale to jej ulubiona książka i nie chciałabym jej sprawiać przykrości.

Za przesłanie mi „Szerszenia" proponuję niektóre podręczniki do kl.. VIII oraz: M. Konopnickiej „Mendel Gdański" i „Miłosierdzie gminy" (całość) „Opowiadania" Orzeszkowej „Opera cja HOCHI MINH" Cz. Goliszewskiego z serii „Sensacje 20 wieku". Ponadto do wybranej książki dołączę plakaty „Dziennika Ludowego": Van Halen, Scorpions, Kiss, Rod Stewart, The Shorts, Depeche Mode, Marco Antonelli i Iron Maiden. Z góry dziękuję. **Ewa Kusy, 42-500 Będzin, ul. Waryńskiego 16/4, woj. katowickie.**

P.S. Opłaty za przesyłki oraz listy uiszczę. Wiem i rozumiem, że takich listów dostajecie dużo, ale spróbujcie mnie zrozumieć. Sama próbowałam zdobyć tę książkę, ale mi się nie udało. Jesteście ostatnią deską ratunku.

● Mam koleżankę Ulkę. Pożyczyła ode mnie książkę. Powiedziała, że podarła ją mała Kasiunia, która przyjechała do niej z ciocią.

Nie dałam za wygraną. Poszłam z mamą do jej domu po książkę i musiała mi ją oddać. W szkole złościła się na mnie, ale się pogodziłyśmy. Czy dobrze postąpiłam idąc po książkę do Ulki? **Magda z Warszawy.**

OD REDAKCJI: Zamieszczamy te listy bez specjalnej nadziei. Bez nadziei - bowiem wiadomo jak trudno jest zdobyć jakąkolwiek książkę - zarówno tę do nauki, jak i do czytania. Zaradność naszych czytelników często jednak graniczy niemal z cudem - może więc pomogą?

Listy drukujemy przede wszystkim ku przestrodze innych: strzeżcie książek jak źrenicy oka! Czy to pożyczonych, czy własnych. Dbajcie o nie! Jeśli ktoś Wam pożyczy - oddajcie w określonym terminie! **(bs)**



Fot. **M. Zieleniewska**

KLUB NASTOLATKÓW zaprasza do dyskusji

INNY?

Chyba jestem inny niż wszyscy. I jest mi źle. Nikt mnie nie rozumie i ja nie mogę ich zrozumieć. Nie chcą mi pomóc.

On Jest zupełnie inny. Trochę dziwny. Obcy w naszej paczce.

Ona jest inna, ale ciekawi mnie. Chcę jej pomóc, bo chyba najgorsze co może człowieka spotkać to być samotnym.

„Inny" - to znaczy jaki? Czy wszyscy musimy być „tacy sami"? Czy „inny" to od razu „zły"?

Czy „inny" musi być sam? Czy można pomóc tym, którzy źle się czują z tą swoją „innością"?

Klub Nastolatków zaprasza do dyskusji. Każdy z Was ma jakieś doświadczenie w tej sprawie. Może sam czuje się wyobcowany? Może pomógł komuś-samotnemu? Może o tych sprawach myśli - piszcie! W „Świecie Młodych" jest miejsce na Wasze listy.

Uwaga! Na kopercie piszcie hasło „Klub Nastolatków"!

SPRAWY BIURA POD I KĄCIKA PRZYJACIÓŁ

Uwaga! **Tomasz Kuziemski z Krąplewic** wszystkich, którzy do niego napisali z przykrością zawiadamia, że nie uzyskają odpowiedzi i tego o co Tomka proszą. Tomek nie wysyłał swojego adresu do Biura POD (znowu ktoś zrobił kolejny głupi dowcip!) i nie interesuje się akwarystyką.

Katarzyna Gocha z Wrocławia też padła ofiarą oszustwa. Jest prezesem fan-clubu Oddziału Zamkniętego, a tymczasem ktoś „życzliwy" napisał list (a my go wydrukowaliśmy), że Kasia wręcz nie znosi tego zespołu.

Wyjaśniamy te przykre sprawy mając nadzieję, że do Biura POD i Kącika Przyjaciół będą nadsyłać listy tylko ci, którzy traktują poważnie i siebie, i redakcję. Podejrzewamy, iż ci kiepscy „dowcipnisie" otrzymują od rodziców za dużo pieniędzy, ponieważ wydają je niepotrzebnie na nikomu niepotrzebne listy, (bs)

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 14 lat. Interesuję się przyrodą i bardzo chciałabym w przyszłości pracować w ZOO. Lubię muzykę rockową, wycieczki rowerowe i piesze. Jestem wesoła, **Agata Wiśniewska, ul. Kwiatowa 7/16,14-510 Orneta;** ● Mam 14 lat. Lubię muzykę rockową. Interesuję się biologią i zoologią. Z przyjemnością jeżdżę na rowerze i bardzo lubię spacery, **Baśka Kuryło, ul. Braniewska 16, 14-510 Orneta;** ● Mam 15 lat.. Interesuję się muzyką, filmem i książką. Najchętniej czytam książki historyczne i młodzieżowe; Zbieram plakaty znanych zespołów. Lubię podróże, **Jolanta Szymańska, Milejowice 46,97-342 Milejów, woj. piotrkowskie;** ● Mam 12 lat. Dużo czytam. Interesuję się tańcem i muzyką, zbieram etykiety od czekolad, **Jola Szaporów, ul. Opolska 7/11, 47-100 Strzelce Opolskie;** ● Mam 14 lat. Moja pasja to muzyka rockowa. W klasie przezywają mnie, bo mam zeza i noszę okulary. Nie mam przyjaciela, **Andrzej Klich, ul. Wiejska 8/9, 33-100 Tarnów;** ● Mam 13 lat. Jestem wesoła. Lubię rozwiązywać krzyżówki, interesuję się muzyką rockową, **Renata Łakomska, Piechów 65, 28-500 Kazimierza Wielka;** ● Mam 13 lat. Interesują mnie wróżby. Zbieram widokówki z obcych krajów. Lubię Limahla, Maanam i Lady Pank, **Barbara Białous, pl. Bema 4e/2,10-516 Olsztyn;** ● Mam 12 lat. Interesuję się muzyką, turystyką, gram na gitarze. Mam psa. Lubię ludzi z poczuciem humoru, kocham przyjaźń i prawdę. Lubię książki Sienkiewicza, Makuszyńskiego, Ożogowskiej, Musierowicz, **Anna Korlatowicz, pl. Bolesława Chrobrego 4/4, 57-300 Kłodzko;** ● Mam już 11 lat, a jeszcze nigdy nie dostałam listu. Uczę się dobrze, interesuję się muzyką młodzieżową. **Anna Wasiłek, ul. Śląska 80 D/1, 80-389 Gdańsk-Oliwa;** ● Chodzę do V klasy. Noszę okulary. Lubię matematykę, biologię i historię. Kocham zwierzęta - mam psa Kumpla. Uprawiam jazdę figurową na lodzie, biegi, pływanie, **Justyna Gryglicka, ul. Natolińska 3 m. 17, 00-562 Warszawa;** ● Poznam osoby interesujące się zespołem Kajagoogoo oraz karierą solową Limahla, **Beata Chyża, os. 1000 lecia 9/43, 61-255 Poznań;** ● Mam 13 lat. Lubię czytać książki przygodowe, i słuchać Maanamu i Michaela Jacksona, **Anna Wieniawska, ul. Puszczyka 5/35, 02-777 Warszawa.**

PROSZĄ O NAWIĄZANIE KONTAKTU

● Bardzo chcielibyśmy nawiązać kontakt z uczniami klasy VI SP noszącej imię Franka Zubrzyckiego. Nasza szkoła ma właśnie takiego patrona. Wszystkich czytelników serdecznie pozdrawiamy i czekamy na listy.

Uczennice i uczniowie kl. VI. Szkoła Podstawowa nr 8 im. Franka Zubrzyckiego, ul. Mikołaja Reja 81, 97-500 Radomsko.

● Jesteśmy uczniami klas VII i VIII. Należymy do jednej z drużyn młodszoharcerskich przy Szczepie nr 7 w Czerwonce. Pięć lat temu postanowiliśmy, by nasza szkoła nosiła imię Marii Konopnickiej. W tym czasie robiliśmy bardzo dużo. Zapoznaliśmy się z jej życiem i twórczością. Inscenizowaliśmy jej utwory, np. „Baśń o krasnoludkach i sierotce Marysi", były wycieczki do Suwałk, Warszawy. Wykonywaliśmy prace plastyczne.

Wiemy sporo o jej życiu i twórczości, ale chcielibyśmy wiedzieć jeszcze więcej. Koleżanki i kolegów bardzo prosimy o jakieś materiały związane z życiem i twórczością poetki. Pragniemy też nawiązać kontakt ze szkołami noszącymi imię naszej Patronki. Piszcie do nas, będziemy bardzo radzi.

61 DH przy Szczepie nr 7, Szkoła Podstawowa, 07-425 Czerwonka.

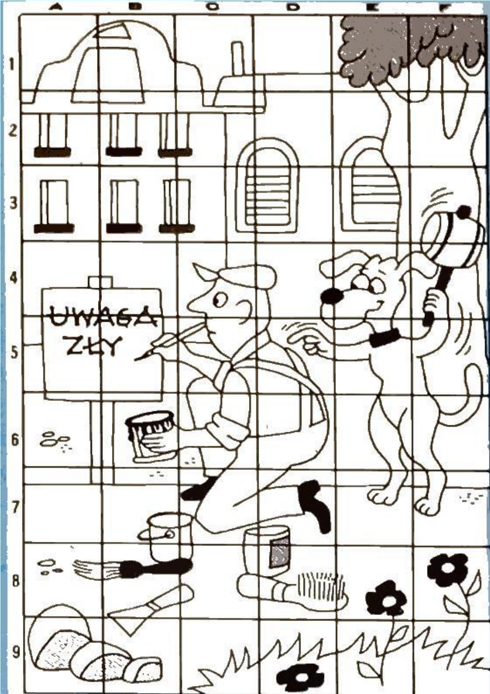
● Mieszkamy i uczymy się na osiedlu Jana III Sobieskiego. Jego imię będzie też nosić w przyszłości nasza szkoła. Prosimy Cię „Świecie Młodych", wydrukuj nasz list z prośbą, aby napisały do nas dzieci ze szkół, które mają tego Patrona. Chcielibyśmy dowiedzieć się gdzie jest taka szkoła, kiedy i jak jej uczniowie obchodzą „Dzień Patrona Szkoły". **Klasa IVe, Szkoła Podstawowa nr 15, os. Jana III Sobieskiego, 60-698 Poznań.**

● Jesteśmy uczennicami klasy VIIa. W naszej szkole ogłoszono konkurs i bardzo chciałybyśmy skontaktować się ze szkołą, której patronką jest Wanda Wasilewska. Nie wiemy jednak, gdzie w Polsce znajduje się taka szkoła i dlatego bardzo prosimy o napisanie do nas. Mamy nadzieję, że dzięki wymianie listów wzbogacimy nawzajem swoje wiadomości o Patronce. **Szkoła Podstawowa nr 15 im. Wandy Wasilewskiej], ul. Leśna 49, 32-510 Jaworzno.**

● Piszę w bardzo pilnej sprawie: zbliża się rocznica śmierci Patrona naszej szkoły generała Karola Świerczewskiego. Każda klasa ma zrobić gazetkę, a my mamy za mało materiałów o Generale.

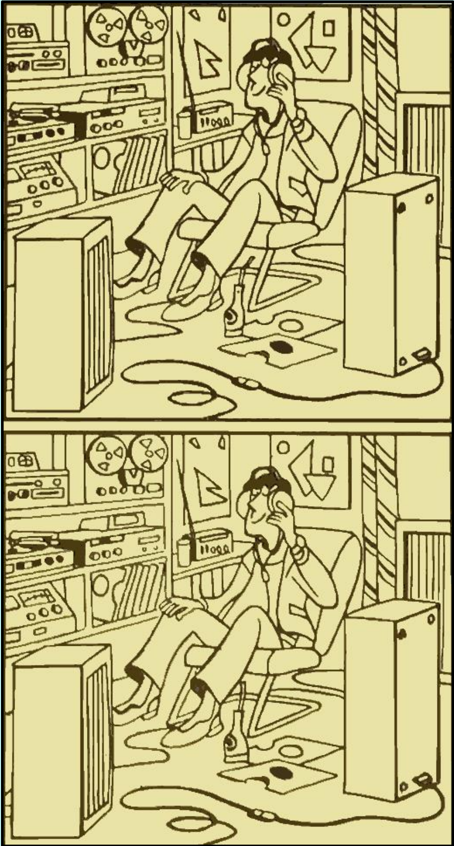
W związku z tym w imieniu klasy proszę koleżanki i kolegów o miejscach jego pobytu i pamiątkach tam się znajdujących oraz o ilustracje. Z góry dziękujemy za pomoc. Dzięki Wamnasza gazetka będzie o wiele ciekawsza! **Halina Ochwat. Gostwica 91, 33-386 Podegrodzie, Nowy Sącz.**

BLIŹNIACZE KWADRATY

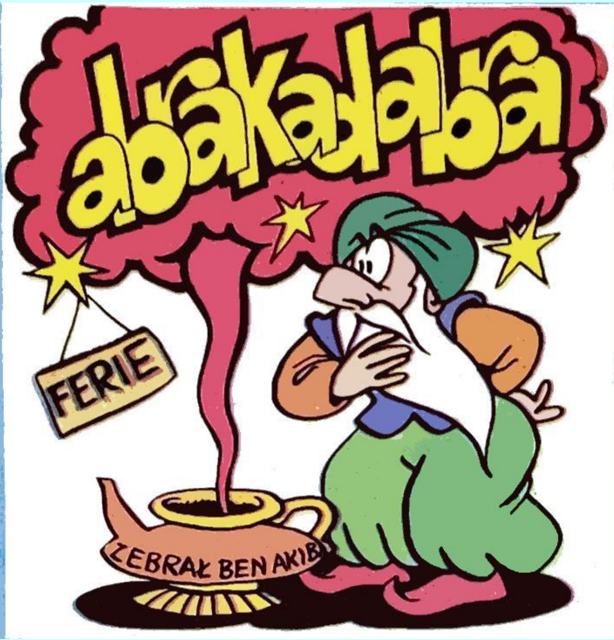


Piszecie mi, że bardzo się Wam podobają łamigłówki „bliźniacze kwadraty". Oto kolejna: na tym śmiesznym rysunku trzeba znaleźć aż cztery pary takich samych kwadratów.

20 SZCZEGÓŁÓW



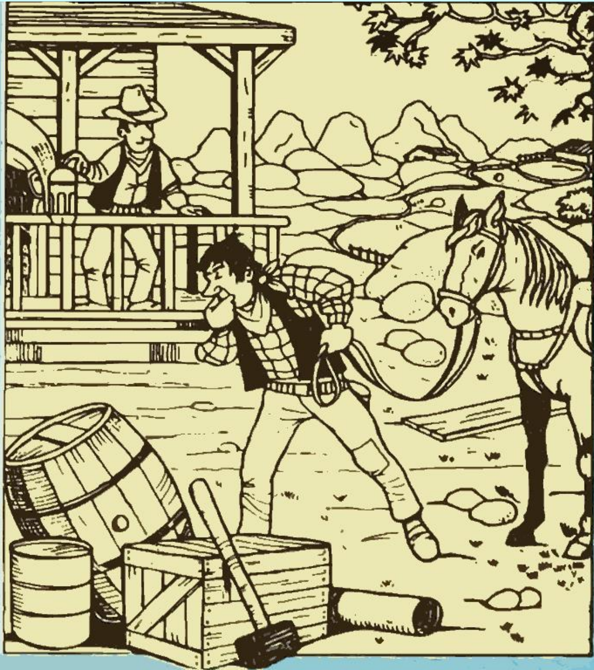
Tylko dwudziestoma widocznymi szczegółami różni się dolny rysunek od górnego. Myślę, że kwadrans wystarczy na odszukanie tych różnic. Zaznacz je ołówkiem i porównaj z rysunkowym rozwiązaniem w dzisiejszych odpowiedziach.



Każdy znajdzie tu cos dla siebie. Oto trzecie z kolei feryjne wydanie Abrakadabry. Zapraszam przede wszystkim na rozgrzewkę do jamy wawelskiego smoka. A potem już wedle życzenia, bo i dzisiaj wybór jest niecodzienny. Odpowiedzi na zadania i łamigłówki znajdują się na innej stronie dzisiejszego „Świata Młodych", ale przypominam, że ambitni abrakadabryści zaglądają tam tylko dla porównania ze swoją własną, gotową odpowiedzią. Do zobaczenia za tydzień na naszym dawnym co sobotnim miejscu!

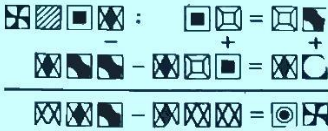
BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

KOWBOJ-FAJTŁAPA



Ten kowboj miał właśnie wskoczyć na swego rumaka i pomknąć w prerię, ale nagle przypomniał sobie, że gdzieś zapodziały mu się różne niezbędne rzeczy: kapelusz, ostroga, fajka, lasso a nawet... colt. Te wszystkie przedmioty znajdują się na tym rysunku, doskonale widoczne, ale sprytnie ukryte w jego tle. Czy potrafisz je odnaleźć szybko, bo kowbojowi jednak się śpieszy?

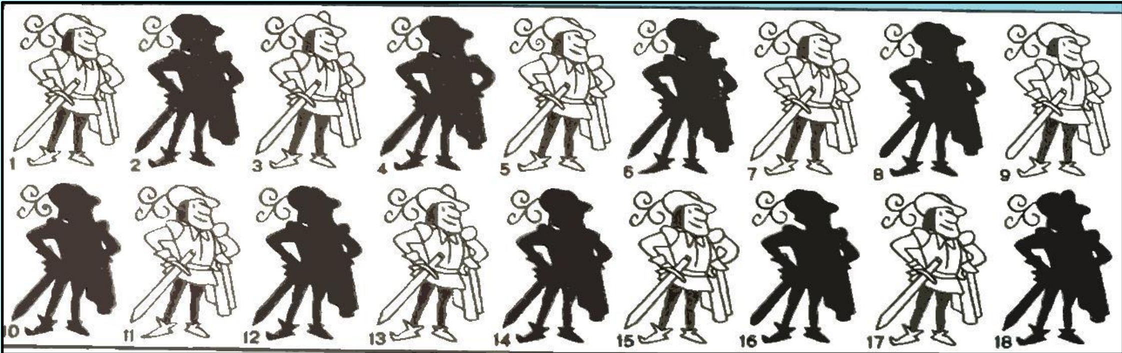
TAJEMNICZE DZIAŁANIA

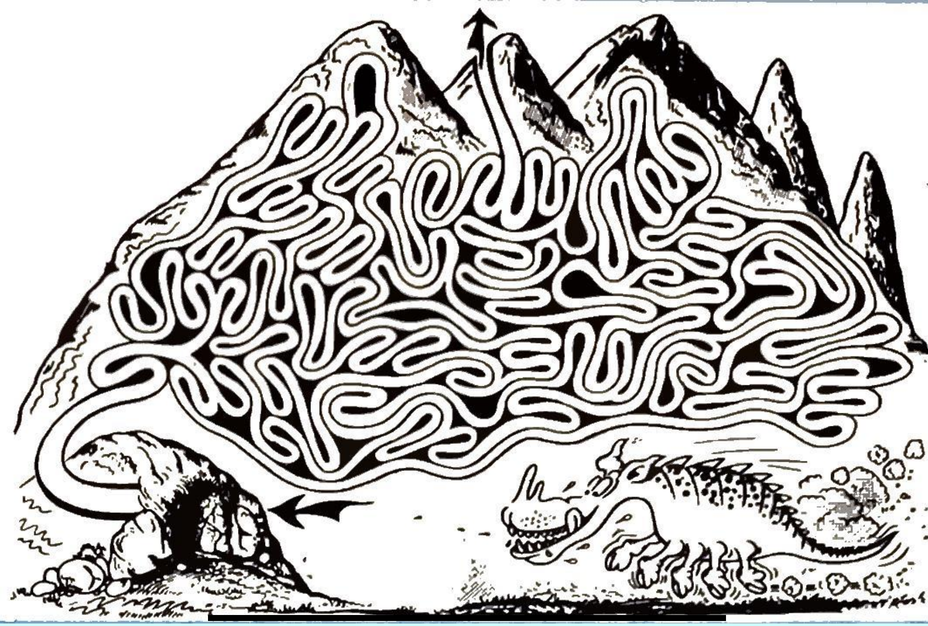


W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek — to, jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

POŁĄCZ W „PARY" !

Ośmiu rycerzy ma swoje dokładne cienie; są one w tej chwili rozrzucone po całym rysunku. Znajdź je i dopasuj we właściwe pary. Jeden rycerz nie ma swego cienia, a jeden cień nie pasuje do żadnego rycerza. I tych samotników również powinieneś znaleźć!

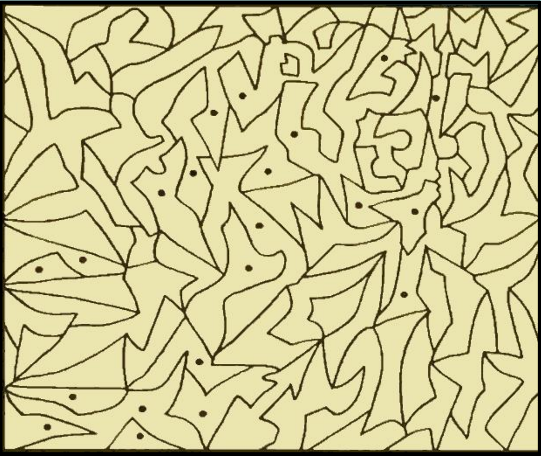




WYJŚCIE SMOKA?

W kalifacie Abrakadabry znana jest legenda z Lechistanu o smoku, wawelskim zwanym. Jego jama miała ponoć bezpośrednie połączenie z jednym ze szczytów pobliskich gór Tatr. Gdy ktoś dobierał się smokowi do skóry - uciekał w góry podziemnym labiryntem, ale nigdy nie udało mu się wyjść na powierzchnię gór. Sprawdź, czy rzeczywiście jest wyjście z tego labiryntu?

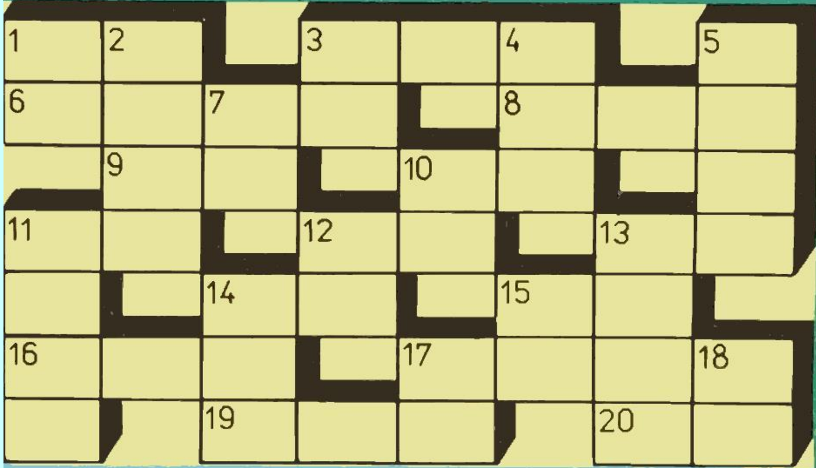
TEATR CIENI ABRAKADABRY



Popatrz, uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz wizję? Teraz weź ołówek, długopis lub mazak i starannie zamaluj te obszary z kropkami. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

Zadanie premiowane nr 512

KRZYŻÓWKA SYLABOWA



Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 512"

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród. ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) drzewo, pod którym pisywał wiersze Jan Kochanowski, 3) w ręku prząśniczki z pieśni Moniuszki, 6) wzrost, wzmożenie, 8) wydawanie poborów, pensji, 9) marynarskie łóżko, 10) trudno nim być we własnym kraju (jak głosi przysłowie), 11) specjalista w dziedzinie prawa, 12) rysunek krzyżówki, 13) drapieżnik z rodziny łasicowatych; tumak lub kamionka, 14) wiadro, 15) wolno stojący, jednorodzinny dom mieszkalny, 16) podwyższenie, na które wchodzi osoba przemawiająca, 17) funkcja, urząd, 19) w starożytnym Rzymie: człowiek podległy całkowicie swemu właścicielowi, 20) niejeden w klaserze.

PIONOWO: 1) gruby sznur, 2) konik polny, 3) wody- w temperaturze 100°C, 4) dzień świąteczny przypadający 1 stycznia (dwa wyrazy), 5) bieganina, 7) pieniądz rumuński, 10) układ zamierzonych czynności, prac, 11) cecha, której nie posiada kłamca, 12) czart, bies, 13) objaw schorzenia kończyn u zwierząt polegający na utrudnionym poruszaniu się lub podpieraniu, 15) stolica Litwy, 17) górna część sukienki, 18) na szachownicy, spadochronowy lub narciarski.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 506 ze 155-6 numeru „Świata Młodych" z dnia 27-29 XI11984 r.

Szkrab, zaraza, krokus, rakarz, azuryt, baszta. Poziomo: obrus, pokos, termometr, rondo, agent, proporzec, trasa, album, czart, obora, krzak, arena, kakao, palec, przegroda, morze, szmer, reperacja, rybka, totem. Pionowo: okręt, runda, stopa, trio, koło„ mecz, praca, kiełb, Sztum, rezerwa, strzała, liberia, ubranie, komar, korab, opera, pasat, limit, chrom, zupa, góra, owca.

Nagrody wylosowali:
Katarzyna Czarnecka - Gizałki, Magdalena Dobrzańska - Bydgoszcz, Jarosław Korsak - Warszawa Marcin Kazimierczuk - Warszawa, Adam Mordas - Grzmiąca, Maciej Niedziela - Świdnica, Małgorzata Pietraszkiewicz - kol. Czarnystok, Dorota Sieczkowska - Warszawa, Anna Szczepkowska - Szczytno Bogumiła Tomala - Wysoki Małe.

Ściągawka z historii

JAŁTA (3)

J. Stalin, W. Churchill i F.D. Roosevelt podczas konferencji w Jałcie omawiają sprawę granicy polsko-niemieckiej.

Radziecki minister spraw zagranicznych, Wiaczesław Mołotow zaproponował następującą formułę porozumienia w tej sprawie:

„zachodnia granica Polski winna biec od Szczecina (który pozostanie u Polaków) na południe wzdłuż Odry i dalej wzdłuż Nysy Zachodniej" (czyli Łużyckiej)."

Było to stanowisko zgodne z przekonaniem większości społeczeństwa polskiego i z poglądem polskiego Rządu Tymczasowego. Oznaczało powrót Polski na piastowskie ziemie, dawało krótką i bezpieczną granicę z Niemcami, a także było zadośćuczynieniem za krzywdy, wyrządzane narodowi polskiemu przez wieki ekspansji niemieckiej na wschód.

Tymczasem propozycja ta już nie była na rękę zachodnim partnerom: W. Brytanii i Stanom Zjednoczonym. Amerykanie uważali, że Polska powinna na zachodzie uzyskać co najwyżej Prusy Wschodnie, Gdańsk, Górny Śląsk oraz „mały skrawek Pomorza". Anglicy głosili, że Polska powinna otrzymać Prusy Wschodnie na południe i zachód od Królewca, Gdański wschodni cypel Pomorza i cały Górny Śląsk.

Różnica w poglądach na sprawę zachodniej granicy Polski sprowadzała się do rzeki Nysy. Kiedy Amerykanie i Anglicy ochłonęli z zaskoczenia, że istnieją... dwie Nysy premier Churchill był skłonny, a jakże, przyznać Polsce granicę na Odrze - i również na Nysie, tyle, że na Wschodniej, czyli Kłodzkiej. I Amerykanie i Anglicy podkreślali przy tym że *„mało uzasadnione jest rozszerzenie zachodniej granicy aż do Zachodniej Nysy".*

Co kryło się za tym dyplomatycznym, językiem? Bagatela, w grę wchodziło kilkadziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych piastowskich ziem Dolnego Śląska. Granica proponowana przez aliantów zachodnich pozostawiała bowiem po stronie niemieckiej Wrocław, Wałbrzych, Jelenią Górę, ziemię lubuską, być może Szczecin.

Ale dlaczego przywódcy najsilniejszych mocarstw świata zachodniego zaczęli wykazywać nagle troskę o interes Niemiec, dbać, by nie poniosły one zbyt dużych strat w wyniku wojny, a ich „humanitarny" stosunek do pokonanego wroga miał odbyć się kosztem najwierniejszego sojusznika i najciężej poszkodowanej ofiary wojny, jaką była Polska?

Podobnie jak 26 lat przedtem inny premier Anglii o nazwisku Lloyd George - w 1945 roku Churchill bez mrugnięcia okiem sprzedawał interes Polski, byle tylko nie osłabić Niemiec. A Niemiec nie należało osłabiać dlatego, że być może w niedalekiej przyszłości koalicja pomiędzy ZSRR i państwami zachodnimi rozpadnie się i trzeba będzie „nastraszyć ZSRR. Dla przyszłej zmiany sojuszników ważne było, by Niemcy wyszły obronną ręką... Myślano już tak, gdy Europa płonęła jeszcze wojną wywołaną przez faszyzm niemiecki, i gdy trzy mocarstwa spotkały się, by rozmawiać o pokoju i współpracy.

To, że zachodnia granica Polski biegnie wzdłuż Odry i Nysy łużyckiej jest wynikiem twardego, nieustępliwego poparcia, jakie w tej sprawie okazał Związek Radziecki. I w Jałcie, i w kilka miesięcy później - w Poczdamie. Porozumienie z ZSRR w sprawie naszych wschodnich granic - o czym pisaliśmy w poprzednim numerze – zaowocowało stanowczym poparciem ZSRR w sprawie granicy Odra-Nysa Łużycka.

Jednak dla społeczeństw i narodów koalicji antyhitlerowskiej ta nagła zmiana i okazana gwałtownie czułość w stosunku do Niemiec winnych tyle cierpień i krwi – nie byłaby zrozumiałą. Dlatego polityczny zamiar zbytniego nieosłabiania Niemiec oraz żądanie ograniczenia przez Polskę przyrostu terytorialnego ńa zachodzie i północy - przywódcy USA i W. Brytanii przysłonili rzekomymi względami humanitarnymi. Otóż - mówili - zaspokojenie żądań Polski oznacza konieczność wysiedlenia 8 milionów Niemców. Zrodzi to ogromne problemy dla rdzennych ziem niemieckich, które wyniszczone wojną nie będą w stanie przyjąć takiej fali repatriantów. I jest to - stwierdzali - zbyt wielkie zadanie dla Polaków, by mogli mu podołać.

Od takiego stanowiska już tylko krok do słynnego stwierdzenia o *„polskiej gęsi, która udławi się zbyt wielkim kawałkiem."*

Te argumenty o kłopotach z przesiedleniem Niemców odparowałby sam... Churchill gdyby przypomniał sobie, co mówił o tej samej sprawie dwa miesiące wcześniej, 15 grudnia 1944 roku:

„Nastąpić by musiało przesiedlenie milionów ludzi ze wschodu na zachód lub na północ z jednoczesnym wysiedleniem Niemców, gdyż projektuje się ich całkowite wysiedlenie z obszarów przejętych przez Polskę na zachodzie i północy. Wysiedlenie będzie bowiem sposobem, o ile jesteśmy w stanie to przewidzieć, najbardziej zadowalającym i trwałym. Nie będzie owej mieszaniny ludności stwarzającej nie kończące się trudności, jak to się dzieje w Alzacji i Lotaryngii. Należy całkowicie uporządkować te sprawy. Nie jestem przerażony ani perspektywą przetasowania ludności, ani przesiedleniem na ogromną skalę, bardziej możliwym w warunkach współczesnych niż kiedykolwiek w czasach dawniejszych (...). Nie pojmuję, dlaczego nie miałoby wystarczyć miejsca w Niemczech dla ludności niemieckiej - z Prus Wschodnich z innych terytoriów, o których wspomniałem. Bądź co bądź sześć do siedmiu milionów Niemców zostało już zabitych w ciągu tej strasznej wojny, w którą nie zawahali się pogrążyć całej Europy po raz drugi w ciągu jednego pokolenia (...) Należy oczekiwać, że wielka liczba Niemców padnie w bitwach, które rozegrają się w ciągu wiosny i lata, i które, według naszych przewidywań, rozpętają największe i najbardziej zażarte walki, jakie miały miejsce podczas tej wojny".

Jak widać, nie tyle chodziło Zachodowi o Niemców, ile o to, by Polska, co do której było już jasne, że będzie państwem pozostającym w przyjaznych stosunkach z ZSRR i rządzona przez lewicę społeczną - nie stała się zbyt silna. Brutalnie sformułował to brytyjski minister spraw zagranicznych, A. Eden w poufnym piśmie do Churchilla:

„Nie musimy robić takich samych ustępstw dla lubelskich Polaków, jakie bylibyśmy skłonni uczynić p. Mikołajczykowi dla należytego załatwienia sprawy polskiej"...

A wspomniany w liście St. Mikołajczyk, były premier rządu emigracyjnego gwarantował przychylność dla mocarstw zachodnich i co najwyżej chłodne i poprawne stosunki z ZSRR.

Niestety, jak się okazało, nie wszyscy polscy politycy byli za granicą na Odrze i Nysie. Mimo że oparcie zachodnich granic polskich o tę najkrótszą i najbezpieczniejszą granicę byłoby całkowicie logiczne, że polski organizm państwowy byłby spójny, jednolity i silny, mimo że istniały niezaprzeczalne dowody polskości ziem aż po Odrę i Nysę Łużycką, podobnie jak dowody stopniowego, brutalnego rugowania Polaków przez Niemców z tych terenów - mimo to niektórzy polscy politycy wzdragali się przed taką koncepcją granicy zachodniej. Premier polskiego rządu emigracyjnego Tomasz Arciszewski, we wrześniu 1944 powiedział w wywiadzie prasowym: „Nie chcemy Wrocławia i Szczecina". Wtórował mu minister informacji S. Kot „Nie popieramy demagogicznej i nierealnej linii Odry". Nic dziwnego, że przewodniczący Krajowej Rady Narodowej, Bolesław Bierut powiedział:

„Jeżeli...p. Arciszewski gniewa się na premiera Churchilla za to, że Anglia wyraziła gotowość przyznania Polsce prawa do granic na Odrze i Nysie, to tylko dziwić się należy, że p. Arciszewski obrał sobie siedzibę w Londynie, a nie w Berlinie".

Podczas konferencji jałtańskiej - wskutek zastrzeżeń W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych - nie określono dokładnie szczegółów przyszłej zachodniej granicy Polski. Jak to często, w polityce bywa, rzecz zakończyła się kompromisem. Zapisano:

„Polska powinna uzyskać znaczny przyrost terytorialny na północy i na zachodzie".

Dokładny przebieg tej granicy powstał parę miesięcy później, podczas następnego spotkania Wielkiej Trójki - w Poczdamie. O tym, że granica biegnie rzeczywiście tak, a nie inaczej zadecydowały fakty: a więc to, że Armia Radziecka i Wojsko Polskie, a nie mocarstwa zachodnie wyzwoliły terytorium polskie, i że ZSRR zdecydowanie popierał projekt granicy na Odrze i Nysie.

JAN ORGELBRAND



Na zakończenie Konferencji Wielkiej Trójki zrobiono pamiątkowe zdjęcie. Od. lewej: premier W. Brytanii - Winston Churchill, prezydent Stanów Zjednoczonych - Franklin Delano Roosevelt i szef rządu radzieckiego - Józef Stalin

SZWEDZI W WARSZAWIE

Trzy z górą stulecia minęły od historycznych wydarzeń, które w popularnej powieści pod tym właśnie tytułem opisał Walery Przyborowski. Miesiąc temu natomiast, w absolutnie przyjaznych i pokojowych zamiarach przyjechała do Warszawy Scandinavium Ice Kids – czyli kilkudziesięcioosobowa dziecięca rewia na lodzie z Goetheborga. Założyła ją przed 13 laty i do dziś prowadzi – May Britt, głośna w latach pięćdziesiątych gwiazda łyżwiarstwa figurowego. Rewia, w której jeżdżą wyłącznie amatorzy w wieku 8–19 lat, po występach w Szwecji i RFN, odwiedziła po raz pierwszy nasz kraj. W trakcie dwugodzinnego widowiska na warszawskim Torwarze, obejrzeliśmy tańce charakterystyczne, towarzyskie, ludowe, nie wyłączając dyskotekowych – w rytm przeboju Franka Kimono oraz aktualnego szlagieru Broadway'u – „Kotów". Zaś na zakończenie popłynęła bajka o Kopciuszku, który śpiesznie umykając przed północą z balu, zgubił... łyżwę. Finał poszukiwań zakochanego królewicza znacie – wszystko kończy się szczęśliwie wielką galą May Britt – szefowa zespołu, autorka układów choreograficznych i reżyserka całego widowiska w jednej osobie – zmieniając co chwilę kostium, wracała szybciutko na lód, by dotrzymywać kroku młodziutkim dziewczętom z zespołu. Jej smukła, zgrabna sylwetka, zręczne ruchy i gracja mogły z powodzeniem wywołać zazdrość i podziw w niejednej niemrawej nastolatce. (tem)

Fotografowała MARYLA ZIELENIEWSKA

W sobotę do szkoły?

VIIIa mówi: NIE

Z VIIIa szkoły nr 146 w warszawskiej dzielnicy Mokotów umówiłem się na piątkowe przedpołudnie. Mieliśmy porozmawiać o propozycji Ministerstwa Oświaty i Wychowania w sprawie wolnych sobót w szkołach.

Spotkanie zacząłem od przypomnienia na tablicy istoty proponowanych wariantów:

I – bez zmian, soboty wolne;

II – jedna sobota w miesiącu, ta, która jest „pracująca" dla rodziców byłaby zarazem „ucząca";

III – klasy młodsze - soboty wolne, starsze - chodzą do szkoły;

IV – w szkołach, gdzie nauka odbywa się na jedną zmianę - soboty wolne, a tam, gdzie jest więcej zmian, nauka trwa też w sobotę.

– No, więc, moi drodzy, który wariant?

– Pierwszy! – zgodnie krzyknęła VIIIa.

– Nie będziemy sobie tak ułatwiali życia – powiedziałem. - Zrobimy to metodą „australijskiego wyścigu", czyli najgorszy odpada.

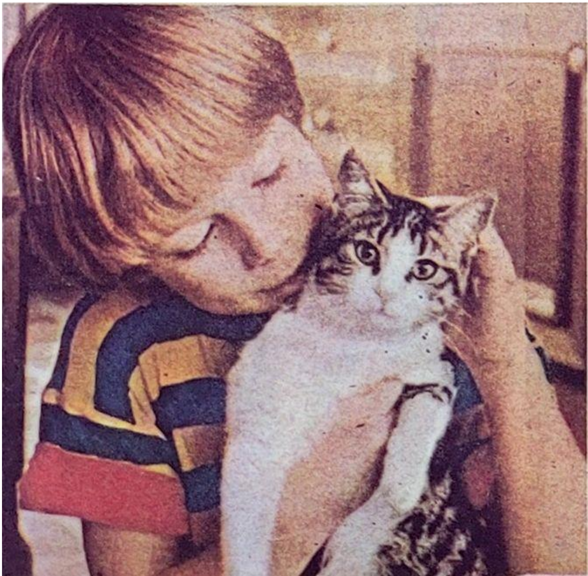
Zatem: który wariant uważacie za najgorszy?

Po klasie poszedł szum konsultacji. Z rozgwaru wyłoniło się słowo „czwarty". Na głos sformułowała to Violetta:

- To niesprawiedliwe. Jedni uczniowie chodziliby do szkoły w sobotę, inni nie. To, czy szkoła jest jednozmianowa, czy nie, jest rzeczą przypadku, a tłok w szkołach nie zależy przecież od nas, tylko jest wynikiem tego, czy zbudowano wystarczającą liczbę szkół. Na przykład na Ursynowie nie ma szkół, a w Śródmieściu nauka jest na jedną zmianę. To nie jest dobry pomysł.

„Czwórka" została przekreślona.

Następną ofiarą VIIIa padł wariant trzeci. Argumenty Klaudii bez sprzeciwu przyjęte przez klasę były takie: nie wiadomo, jaki plan miałby obowiązywać w tę jedną jedyną w miesiącu sobotę. Poza tym bardzo wiele osób ma w sobotę systematyczne zajęcia pozaszkolne i zrobiłaby się dwutygodniowa przerwa. Co prawda, Robert zauważył, że plan na tę sobotę można łatwo sobie





wyobrazić, byłby to mianowicie plan z tych wolnych dni, które trzeba odpracowywać (1 listopada. Nowy Rok itd). Czyli byłoby tak, jak dotychczas. Generalnie jednak zgodził się, że ten wariant nie jest najlepszy. A poza tym - tłoku lekcji z pozostałych dni w gruncie rzeczy nie rozładowuje.

Wyrok skazujący na drugi wariant Marzena uzasadniła następująco: jeżeli w rodzinie jest dwoje dzieci, z których jedno chodzi do siódmej klasy, a drugie do klasy pierwszej, to wtedy sobota jest dokładnie rozbita, nie można nigdzie wyjechać z rodziną, młodszego rodzeństwa ten starszy nie ma „na oku", na co często liczą rodzice. A poza tym, kto powiedział, że my sobie nie poradzimy w pięć dni z programem?

I w ten sposób na tablicy pozostały dwa słowa: BEZ ZMIAN.

W tym momencie podzieliliśmy się rolami, ja wariant ten atakowałem, a klasa go broniła.

Mówiłem mniej więcej tak: od pewnego czasu lekarze i psycholodzy stwierdzają, że uczniowie są przemęczeni, bo program trzeba przerobić w pięć zamiast sześć dni. W tym systemie do reguły należą dni siedmio- a nawet ośmiolekcyjne. To narusza zasady higieny umysłowej. Na ósmej lekcji nic już do głowy nie wchodzi. Pół biedy, gdy jest to ZPT czy WF, gorzej, gdy fizyka lub matematyka. Dalej - powiadają naukowcy - dwa kolejne wolne dni wytrącają ucznia z rytmu i w poniedziałek wchodzi on „na jałowym biegu". Rozruch trwa pół poniedziałku. Do tego dochodzi niewątpliwy fakt, że w ogromnej liczbie przypadków soboty są przeraźliwie puste i nadzieje sprzed kilku lat, że będzie to dzień czynnej rekreacji, sportu, wycieczek, zwiedzania, zajęć pozaszkolnych spaliły na panewce. Co wy na to?

W ruch poszły rachunki. Bo jeżeli ósma klasa ma 32 godziny, nauki tygodniowo to średnia w pięciodniowym tygodniu wynosi 6,4 lekcji dziennie, a gdyby dni nauki było sześć - średnia wynosiłaby 5,3. Ta jedna godzina. óżnicy da się przeżyć. Ciężko, bo ciężko, ale zawsze. Wolimy- wywodzili uczniowie - uczyć się tę jedną godzinę dłużej i mieć w perspektywie wolną sobotę. A z tymi rzekomo pustymi sobotami, to nieprawda. W każdym razie w VIIIa. Jak chcę, mogę ich zapytać, co robią.

Chcę, więc pytam. Eliza śpi do dziewiątej, ogląda „Sobótkę", sprząta, później idzie na łyżwy, do kina, teatru, a wieczorem słucha listy przebojów. Beata szósty dzień tygodnia poświęca sportowi: SKS, basen. Krzysztof dłużej śpi, potem idzie się wietrzyć, mówiąc nieelegancko, nic nie robi. Ten model powtarza się: późniejsza pobudka telewizja, czasem sport, kino, ktoś - do kogoś wpadnie. Kilka tylko osób ma regularne treningi sportowe, prywatną naukę, języków.

Jednak, kiedy mówię brutalnie: to znaczy nic nie robicie, macie pusty dzień i czas wam przecieka między palcami, wstaje Marzena i odparowuje: należy się człowiekowi jeden dzień, kiedy nie musi myśleć o szkole. Przecież w niedzielę po południu już jesteśmy myślami przy lekcjach. I jeżeli mówi się o higienie psychicznej, to chyba taki dzień, kiedy perspektywa szkoły jest przedzielona jeszcze jednym wolnym dniem to właśnie jest ta higiena. A Violetta dodaje: jest w końcu coś za coś; albo pięć cięższych dni i dwa wolne albo sześć łatwiejszych, ale ża to tylko jeden dzień dla siebie.

Wreszcie Klaudia kończy: już przyzwyczailiśmy się do tego rytmu, więc nie ma sensu go zmieniać, bo my się źle z tym nie czujemy. Jest jeszcze jedna sprawa: poza 32 godzinami lekcji wypada około 20 na rozmaite zajęcia pozalekcyjne, sportowe, językowe itd. Przy zajętej sobocie byłaby zupełna zmiana rozkładu tych zajęć; przeniesienie ich z soboty i dopełnienie pozostałych dni tygodnia, byłoby jeszcze gorzej.

Dzwonek przeciął rozwijające się coraz szerzej wstążki argumentów, że jest dobrze jak jest i zmian robić nie należy.

VIIIa powiedziała więc: nie. A Wy? Co sądzicie o sobotach w szkole? Do 15 lutego czasu jest coraz mniej, czekamy na Wasze opinie. To przede wszystkim dotyczy Was!

JAN ORGELBRAND



Opowiadanie Tomasza Adamca z Kalisza wyróżnione w ubiegłorocznym konkursie literackim

WYWIAD Z DYREKTOREM

Reporter: - Dzień dobry państwu! Dziś z naszym mikrofonem dotarliśmy do Prototypowej Placówki Pedagogicznej. Chciałbym przedstawić państwu dyrektora tego ośrodka, pana Władysława Wybitnego.

Dyrektor: - Dzień dobry..

Rep: - Panie dyrektorze, gdzie my się teraz znajdujemy?

Dyr.: - Placówka nasza w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego...

Rep.: - Tak, ale ja pana pytam, gdzie my jesteśmy?

Dyr.: — Ja tego nie mam na kartce panie redaktorze.

Rep.: - Pokaż pan... Faktycznie nie ma, ale gadaj pan, gdzie jesteśmy.

Dyr.: - A więc znajdujemy się w gabinecie języków obcych. Widzimy nowoczesne wyposażenie: kabiny, słuchawki...

Rep.: - Panie! Przecież to jest normalna klasa!

Dyr.: - No, tutaj widzimy model początkowy. Uczeń, ma na razie tylko własne krzesełko, a stół dzieli jeszcze z kolegą.

Rep.: - No, a słuchawki?

Dyr.: - Słuchawki są schowane, żeby młodzież nie popsuła tego trudno dostępnego i drogiego sprzętu.

Rep.: - A zdarzały się już takie przypadki, że. popsuli?

Dyr.: - No, w zeszłym roku uczeń Gonczarski...

Rep.: — Popsuł!

Dyr.: - Nie, proszę pana, on ulepszył.

Rep.: - To dobrze!

Dyr.: - Nie, proszę pana, teraz nikt nie umie obsługiwać aparatury.

Rep.: - A co się teraz dzieje z Gonczarskim?

Dyr.: — No, panie redaktorze, ja słyszałem, to nie wiem, to może są plotki, że on w Japonii jest.. Panie redaktorze! Ale pan to wytnie!

Rep.: - Paniel Nie takie rzeczy się robiło. Oglądał pan...

Dyr.: - Oglądałem. Bardzo dobry program.

Rep.: - Panie! Tam dziesięciu ludzi z nożyczkami, przez miesiąc, w dzień i w nocy.

Dyr.: - Nie było widać, panie redaktorze, że było coś pocięte.

Rep.: - Bo o to właśnie chodzi, żeby nie było widać. A co to jest w tych gablotach?

Dyr.: - No, to są... pomoce wychowawcze.

Rep.: - A mógłby to pan pokazać?

Dyr.: - Proszę bardzo.

Rep.: Wie pan, to nie wygląda na pomoce wychowawcze, jakiś trzonek taki, te takie rzemyczki przytwierdzone do końca. To raczej jakaś twórczość ludowa, uczniowie na ZPT, tak?

Dyr.:- To się zgadza, że uczniowie na ZPT, ale my sięgnęliśmy do starych wzorów i to, proszę pana, jest dyscyplina.

Rep.: - A co na to uczniowie? W końcu istnieje Kodeks Ucznia.

Dyr.: - Wie pan, uczniowie, jak oni zaczynają coś pomrukiwać, że jest Kodeks Ucznia, to my bierzemy, wyjmujemy taką rózgę i wtedy uczeń od razu, no i czasami trzeba wykonać zabieg, od razu zapomina o Kodeksie.

Rep.: - A jakie *są wyniki tej metody?*

Dyr.: - Wyniki to są dobre. Właśnie wczoraj zdjęliśmy z korytarzy wszystkie Kodeksy Ucznia i będziemy teraz wieszać portrety zasłużonych nauczycieli.

Rep.: - Panie dyrektorze, a dlaczego tutaj jest tak pusto? Nie widzę wychowanków.

Dyr.: - No, młodzieży nie kazaliśmy przyjść. Nie kazaliśmy, bo młodzież taka głupia, mogłaby.nagadać do tego radia, do tej telewizji... My jesteśmy ostrożni.

Rep.: - Dziękuję już panu za rozmowę.

Dyr.: - Dziękuję.

Rep.: - Czy metody stosowane w Prototypowej Placówce Pedagogicznej przyniosą dobre rezultaty, pokaże czas. My na razie żegnamy państwa, do widzenia.

Tomasz Adamiec (14,5 lat)

Dziś...

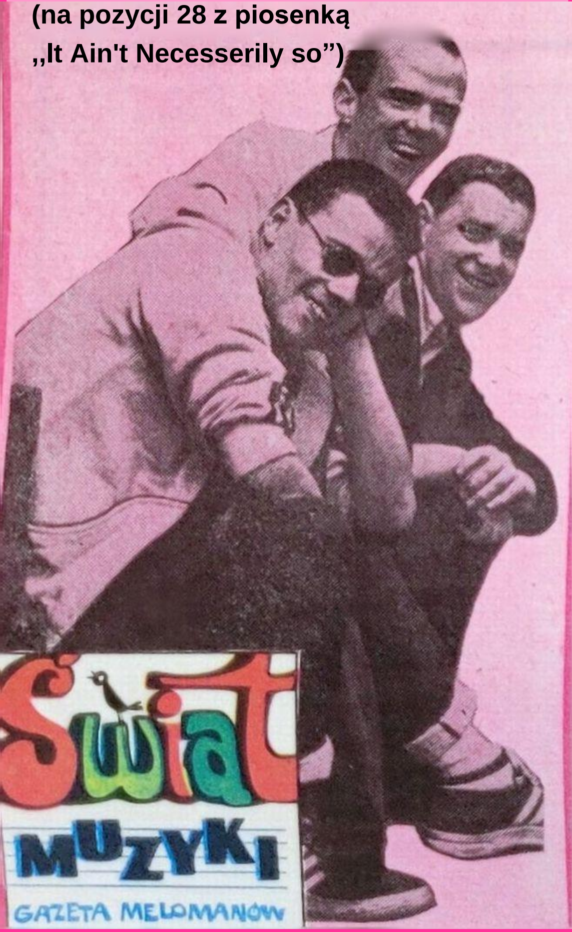
LISTA PRZEBOJÓW PR. III – notowanie 145

1. PSY PAWŁOWA - Republika
2. SAN DAMIANO - Sal Solo
3. LAST CHRISTMAS - Wham!
4. THE NEVERENDING STORY - Limahl
5. TORA TORA - Numero Uno
6. CARELESS WHISPERS - George Michael
7. POWER OF LOVE - Frankie Goes To Hollywood
8. RIDDLE - Nik Kershaw
9. POKUSY - Oddział Zamknięty
10. KARA ŚMIERCI - Azyl P.
11. I WANT TO KNOW WHAT LOVE IS – Foreigner
12. KSIĘŻYCOWY KROK - Aya RL
13. PRIDE - U2
14. ONE NIGHT IN BANGKOK - Murray Head
15. CZESKI FILM - Lombard
16. SKÓRA - Aya RL
17. ROMANTYCZNA GRA - Zoo
18. SOMEBODY - Depeche Mode
19. FIRMA JA I TY - Krystyna Prońko/Janusz Panasawicz
20. ETIUDA - Mike Oldfield

Słowa piosenki LIMAHLA *„The Neverending Story”*

Turn around, look at what you, see
in her face, the mirror of your dreams.
Make believe I'm everywhere
I'm hidden in the lines
and written on the pages
is the answer to a Neverending Story
Aaha aaha aaha aaha Neverending Story
Aaha aaha aaha ah.
Reach the stars, fly a fantasy
dream a dream, and what you see will be
Rhymes that keep their secrets
will unfold behind the clouds
and there upon the rainbow
is the answer to a Neverending Story
Aaaha aaha.....
Show no fear for she may may fade away
In your hands, the birth of a new day
Rhymes that keep their secrets
will unfold behind the clouds
and there upon a rainbow
is the answer to a Neverending Story

... I ZDJĘCIE ZESPOŁU „BROŃSKI BEAT”
(na pozycji 28 z piosenką „It Ain't Necesserily so”)



WIADOMOŚCI... WIADOMOŚCI... WIADOMOŚCI...

● Oryginalną ankietę przygotowuje Non Stop. Jej pomysłodawcą jest Zbigniew Hołdys (na zdjęciu). Tym razem najlepszych instrumentalistów, wokalistów... itd, itd. wybiorą sami zainteresowani, czyli działający muzycy, do których wysłano ankietę z pytaniami. Zbigniew Hołdys zapowiada kilka interesujących kategorii - choćby „kciuk", dla zespołu nieznanego, rokującego jednak nadzieję. Redakcja zapowiada ogłoszenie wstępnych wyników w marcu, ostatecznych natomiast - prawdopodobnie w kwietniu. Będzie to na pewno interesująca ankieta, choć... w podnoszony przez jej pomysłodawcą i organizatorów „obiektywizm” śmiem wątpić. Nie posądzam muzyków o jakieś ciemne sprawy, liczących głosy tym bardziej, znam jednak tę „branżę” i wiem, że nasi muzycy... mają wiele słabości i kompleksów, które wyjdą w tej właśnie ankiecie. Obym się mylił.

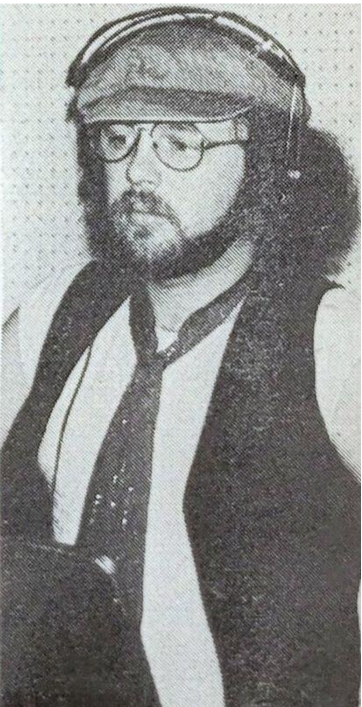
● Wiele estradowych atrakcji zapowiada PAGART. Ponieważ odpowiedzialni za import pracownicy tej firmy zbierali za rok ubiegły zasłużone gratulacje, należy przypuszczać, że i w tym roku nie poprzestaną na zapowiedziach. Pierwsza pozycja na długiej podobno liście znanych i podziwianych (nadal!) wykonawców to Jethro Tull. pierwsza i pewna. Zobaczymy...

● Trwają przygotowania do poznańskiej Rock Areny. Wprawdzie do rozpoczęcia tej imprezy pozostało jeszcze trochę czasu, ale organizatorzy są już po wiążących rozmowach z polskimi wykonawcami. Zabiegają także o interesujących wykonawców zagranicznych. Już niebawem będziemy mogli opublikować ich nazwiska...

● A skoro podnosimy już sprawę obecności wykonawców zagranicznych na polskich estradach, to trzeba dodać, że prawdopodobnie po raz pierwszy zagraniczny zespół pojawi się w Jarocinie. Wystąpi oczywiście w ramach Festiwalu Muzyków Rockowych.

● Dobiegają końca eliminacje do Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki. Przed wrocławskim finałem czekają nas jeszcze eliminacje międzywojewódzkie, po których najlepsi z najlepszych otrzymają bilety do Wrocławia. Mówiąc o finale wrocławskim, można właściwie zacząć mówić o... Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Można mówić, nawet trzeba, bo czas nagli, ale na razie nie ma o czym. Oby organizatorzy tej imprezy zdążyli z realizacją pomysłów. Na przykład nie wyobrażam sobie KFPP bez koncertu „Premiery”. Ale żeby ten koncert przygotować, trzeba zadbać o nowy i wartościowy repertuar. Kompozytorzy i autorzy tekstów jeszcze propozycji ze strony organizatorów KFPP nie otrzymali...

● Interesujące nagrania realizuje dla radia Wojciech Waglewski. Ten utalentowany gitarzysta i kompozytor współpracował z wieloma zespołami, decydując zawsze w znacznym stopniu o ich profilu artystycznym. Często stał w cieniu bardziej znanych kolegów, którzy jednak wiele mu zawdzięczali. Waglewski w sposób zdecydowany zaznaczył swoją obecność w sesji I Ching, po której związał się ze Zbigniewem Hołdysem, Andrzejem Nowickim i Wojciechem Morawskim. Pierwszą autorską sesję zrealizował bez Zbigniewa Hołdysa, drugą także bez Wojciecha Morawskiego. Utwory z obu sesji stanowią zamkniętą całość i, jak cała twórczość Waglewskiego, stanowią osobistą wypowiedź tego wszechstronnie utalentowanego artysty.



Redaguje
LECH NOWICKI

JAZZ JUNIORS...

.. to w tej chwili największa i najważniejsza impreza młodego polskiego jazzu. Z roku na rok rośnie zainteresowanie amatorskich grup muzycznych twórczością jazzową i krakowskim przeglądem, dlatego organizatorzy postanowili przeprowadzić dodatkowe eliminacje wstępne w Opolu, Słupsku i Kielcach. Finał zaplanowano na 16—21 kwietnia '85. Organizatorzy informują, że wezmą w nim udział najlepsze młode zespoły, specjalizujące się we współczesnych konwencjach jazzowych. Odbędzie się wiele atrakcyjnych koncertów muzyków profesjonalistów. Do tradycji Jazz Juniors należy przygotowanie przez czołowych polskich jazzmanów unikalnych programów specjalnych, zazwyczaj wykonywanych podczas tej imprezy. Na przykład w roku ubiegłym zrealizowano właśnie na tej imprezie program Jarosława Śmietany „Symphonic Sound Orchestra". Organizatorzy wspominają jeszcze, że w tym roku istnieje szansa przedstawienia także muzyków zagranicznych. Kogo i kiedy - jeszcze nie wiadomo...

Czy wiecie, że...

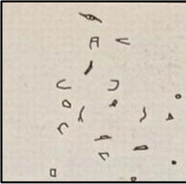
JUŻAK

(»Poznaj Świat"). Najdalej na północ wysuniętym miastem w Związku Radzieckim jest port Piewiek nad Morzem Wschodniosyberyjskim. Ma on od niedawna prawa miejskie, a leży nieco dalej na północ niż Murmańsk czy Norylsk. Z racji położenia można było oczekiwać, że największym kłopotem dla mieszkańców Piewieku jest wieczna zmarzlina i długa, surowa zima. Jest jednak inaczej: częstym zmartwieniem jest tu jużak, lokalny wiatr typu fenowego, który nieraz osiąga prędkość huraganu. Jużak wielokrotnie zrywał już dachy, wywracał dźwigi portowe, unosił barki. Przychodzi zwykle nieoczekiwanie: ciśnienie spada o 30-40 hP, podnosi się raptownie temperatura... Jużak może dąć godzinę lub dwie, może też tydzień. Gdy prędkość wiatru osiąga 30 m/s, przerywa się zajęcia w szkołach, gdy dochodzi do 45 m/s obowiązuje w Piewieku zakaz poruszania się pieszo po ulicach. Zdarzało się, że jużak wywracał i samochody...

ODPOWIEDZI DZISIEJSZEJ ABRAKADABRY:

1456 : 52 = 28
− + +
688 − 625 = 63
768 − 677 = 91

TAJEMNICZE DZIAŁANIA, 20 SZCZEGÓŁÓW: rozwiązania obok POŁĄCZ W „PARY": figura nr 13 nie ma cienia, cień nr 8 nie pasuje do żadnej figury; 1-14, 3-18, 5-10, 7-2, 9-16, 11-6, 15-4, 17-12. BLIŹNIACZE KWADRATY: B1 i D6, D1 i A7, E2, F6, D4 i C8.



UŚMIECH NUMERU

- MOJA DROGA — zwraca się pan Mądrala do małżonki — to nie do pomyślenia, żebyś poszła do teatru w swej zeszłorocznej sukni...
- Och, mężu! — wzrusza się pani Mądralowa. — Jaki jesteś miły, że o tym pomyślałeś!
- Oczywiście! Kupiłem tylko jeden bilet...

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 18 (3948)
wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul.Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny) Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekr.redakcji).
TELEFONY: Red. Naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48.
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch'" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, ul. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz
Nr zam. 275/G. N-28
Nakład 500 000
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

CUDEŃKA PO CHIŃSKU

Otworzyłam dzisiaj szufladę biurka i spomiędzy pamiętników, pierwszych wierszy, wysunęły się kolorowe wycinanki. Może trochę koślawe i niezbyt udane, ale pamiętam z jakim poświęceniem robiłam je na lekcjach rysunków. Stąd też wielki do nich sentyment. Ale gdzież im tam do wycinanek, które obejrzałam w Galerii Rzeźby (I) w Warszawie przy ulicy Marchlewskiego 361

Przyjechały te cudeńka do nas z Chin. Mają one tam długą i bogatą tradycję. Z okazji świąt Chińczycy ozdabiają nimi domy i sprzęty. Naklejają je na szyby okienne, na lampiony, wręczają przyjaciołom wraz z prezentami. Wycinanki noszą wówczas nazwę „kwiatów okiennych" lub też „lampionowych" czy „podarunkowych". Niektóre kompozycje przedstawiają tańce i zwyczaje ludowe, inne ukazują wątki tradycyjnych sztuk i bajek, maski, postacie ludzkie, kwiaty i drzewa, zwierzęta i ptaki, pejzaże. Motywy te są wykorzystywane również przy ozdabianiu kaftanów, strojów, obuwia, pościeli, poduszek...

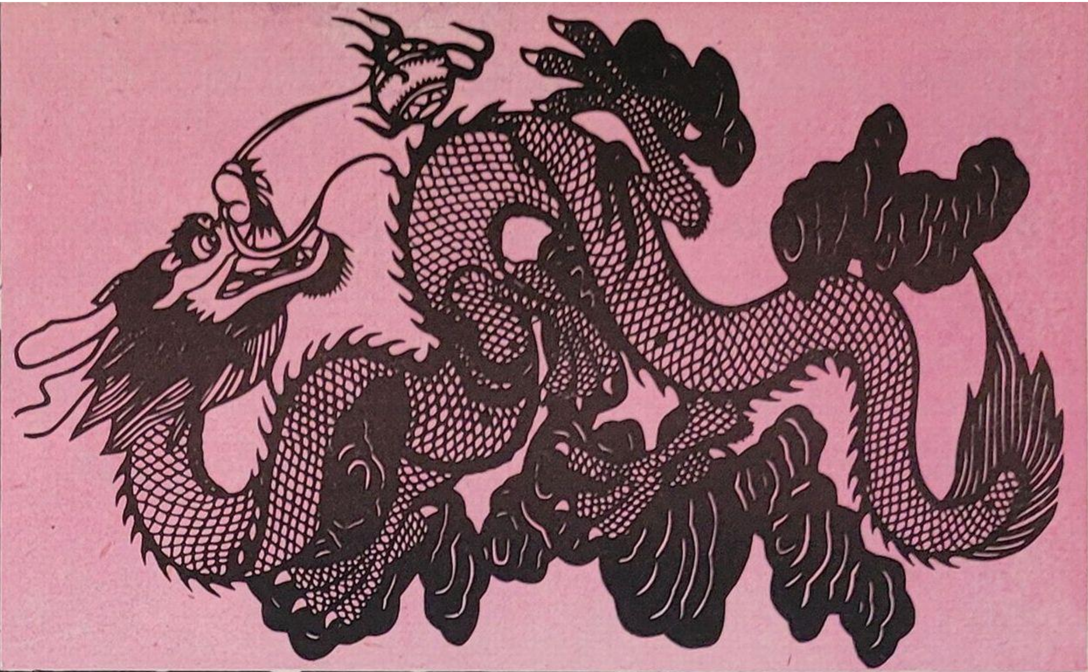
Powstają, tak jak u nas, z pomocą nożyczek bądź też ostrego nożyka. Bywają rozmaite: jednobarwne - czarne, zielone, czerwone – lub wielokolorowe. Czasem o ich niepowtarzalnym kolorycie decyduje tylko barwne tło.

W poszczególnych regionach Chin wytworzyły się z biegiem lat odmienne style. Malowane wycinanki z powiatu Weixian w prowincji Hebei są np. wielokolorowe i silnie kontrastowe. Też Yangchou w prowincji Jiangsu cechuje delikatny i żywy wzór, a głównymi ich tematami są kwiaty i ptaki oraz obrazki z życia dzieci. Jeszcze inne są w powiecie Yueging w prowincji Zhejiang, bowiem przedstawiają różne formy abstrakcyjne, połączone z kwiatami, ptakami, ludźmi... Najbardziej niezwykłe jednak są wycinanki z Foshan w prowincji Guangdong. Wykonuje się je ze złotej folii i podkleja kolorowym papierem.

Na zdjęciach - z przyczyn technicznych - prezentujemy Wam tylko czarno-białe, lecz były również na wystawie bajecznie kolorowe, wprost mieniące się w oczach - czerwienią, zielenią, błękitem, fioletem, bielą... Właściwie nie ma koloru, który by tam nie występował! Zachęcam – kto jeszcze nie widział – do ich obejrzenia. Są po prostu przepiękne.

(msz)

Fot. J. Łopuszyński i archiwum







Tak było, sprawdziło się wszystko, most, wsie, lasy, wzgórza i ogrody także. I dachy w zieleni.

Ale była tam jeszcze rzeczka wśród łąk, z pochylonymi nad wodą wierzbami i łopuchami. Cień gałęzi i liści czynił z przybrzeżnej wody czarną, niezbadaną głębię, która pośrodku nurtu przekształcała się w świetlisty pas piaszczystej płycizny, by znowu zanurkować w przybrzeżny półmrok. Wyglądało to tak, jakby pośrodku rzeczki rozłożył się ogromny, tłusty i nieskończenie długi wąż, którego zresztą się nie bałam. Był tak ospały, że musiał być łagodny. Okolice rzeczki stanowiły obszary wiklinowych zarośli, pełne wysokich traw, trzcin, kwiatów i pachnących od wiosny do jesieni ziół. Wikliny obfitowały w ptactwo i drobne zwierzęta, które wynosiły się stamtąd tylko na okres wiosennego przyboru wód. Zresztą zdarzało się to nie co roku. Ukryły się tam także liczne stawki, ułożone wzdłuż nurtu rzeczki, powtarzające jej dawny bieg i od czasu do czasu zasilane przez nią w wodę. Wznosił się także następny las - na horyzoncie - do którego nigdy nie dotarłam i dlatego może wyobrażałam sobie, że nie stąpała w nim człowiecza noga. Możliwe, że miałam rację.

W osadzie rzeczywiście były same ogrody, najmarniejszy dom miał swój własny ogród, i była tam jeszcze szkoła, nowoczesny, przeszklony budynek, oczywiście z ogrodem, kościół także otoczony ogrodem, a może wręcz parkiem, sklep, który też miał ogród, mały bo mały, ale ogród, i gospoda - z ogrodem, w którym kucharka hodowała przyprawy do swoich dań. Ogrody walczyły ze sobą o pierwszeństwo i walczyły od tak dawna, że osiągnęły doskonałość. Każdy z nich, przeniesiony w inną okolicę, budziłby zachwyt, ale w osadzie miało się w pogardzie prawie wszystkie, z wyjątkiem ogrodu księdza, o którym to ogrodzie nikt nie śmiał powiedzieć złego słowa, ogrodu Mazanowskich i ogrodu Starszej Pani, choć jej ogród należał do najmniejszych. Wyrażano uznanie także cmentarzowi, jeśli cmentarz można uznać za ogród. Ale przynajmniej cmentarz nie budził niczyjej zawiści, bo upiększali go wszyscy.

Był jeszcze ogród mojego ojca, ogród nad ogrody, ale od wielu lat nikt go nie widział i, prawdę mówiąc, starano się o nim nie wspominać. Dzieci bały się przechodzić w jego sąsiedztwie.

Ogrody zmieniły ludzi. Po domach można było znaleźć setki książek o ogrodach, o labiryntach, o parkach i altanach, o uprawie drzew, o tajemnicach ogrodów wiszących i o ogrodach Babilonu i Egiptu, o ogrodach angielskich i francuskich, o magach i czarownikach, którzy posługiwali się roślinami albo mieszkali w ogrodach, o faunach żyjących w lasach, o rusałkach, o dziwach i zaklęciach, o złotych gałęziach, o świętych dębach, o gaju olimpijskim, o życiu duchowym roślin, o efekcie Kirliana, który pokazał, że rośliny i ludzie mają podobną aurę, o ogrodach zaklętych, ukrytych i wymarzonych. Kryły się też w domach baśnie i legendy, a może jedną z pierwszych, jaką usłyszałam, była baśń o Aladynie. Jak przez sen pamiętam czyjeś wargi toczące słowa o sztucznym ogrodzie zamkniętym w podziemiach, w którym Aladyn znalazł swą cudowną lampę. Nigdy nie spytałam, kto mi to opowiadał - zapomniałam o baśni na kilka lat, bo mama zabrała mnie z osady, kiedy tylko skończyłam rok, i przeniosłyśmy się daleko, a wróciłyśmy po długim czasie.

Przez te lata z dala od osady zawsze wiedziałam, że mama w jakiś sposób różni się od innych ludzi, a czasem słyszałam, co o niej mówiono, i wtedy moje podejrzenia się potwierdzały. Bo mamę ukształtowały ogrody i książki o nich, cały ten ogromny, tajemniczy księgozbiór, który ma coś wspólnego z ogrodami, roślinami, związkami człowieka z przyrodą, może nawet innego księgozbioru w ogóle nie ma.

Mama była inna, bo mama była z osady. Uciekała do ogrodów. I w końcu zabrała mnie i uciekła na zawsze, znów do ogrodów.

Mama rozstała się ze swoim mężem. Miał zmartwioną, obrażoną i jednocześnie pełną niedowierzania minę, kiedy zaczęła się pakować.

To trwało kilka dni i on przez kilka dni próbował się dowiedzieć, co się stało. Nie przeszkadzał mamie i nie pomagał. Chodził za nią, kiedy wyjmowała rzeczy i układała je w walizkach, a potem w kufrach, kiedy wybierała nieliczne meble i pamiątki, gdy załatwiała wyniesienie cięższych przedmiotów. Chodził za mamą i od czasu do czasu monotonnie pytał o powód naszego wyjazdu. Ale mama milczała. Jej milczenie nie było milczeniem człowieka obrażonego czy skrzywdzonego — nie, rozstawała się ze swoim mężem w zgodzie, jeśli tak można powiedzieć. Jej milczenie było milczeniem bezradnym, bo co mogła mu wyjaśnić?

Cdn.



NAJKRÓTSZA HISTORIA WYNALAZKÓW

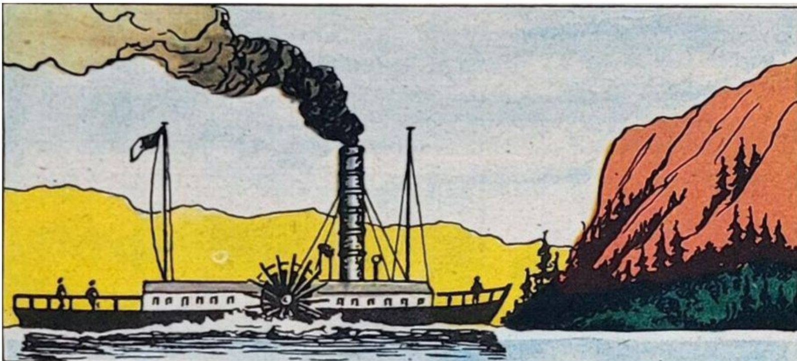
14

TECHNIKA NABIERA IMPETU

BOLESŁAW ORŁOWSKI - TEKST *RYSUNKI - TADEUSZ RACZKIEWICZ*

Już od XVII wieku najwięcej twórczych myśli i wynalazków rodziło się w Europie zachodniej. Wydarzenia XVIII stulecia, a zwłaszcza rewolucja przemysłowa, umocniły na długie lata przodujące znaczenie tego obszaru, który objął swym wpływem również Europę środkową. W ostatniej ćwierci owego wieku pomyślne warunki rozwojowe powstały także po drugiej stronie Oceanu Atlantyckiego, w Ameryce Północnej. Tamtejsze kolonie brytyjskie ogłosiły w 1776 roku, a następnie wywalczyły sobie niepodległość i utworzyły demokratyczne państwo nowego typu — Stany Zjednoczone. Społeczne i polityczne stosunki w tym kraju sprzyjały nieskrępowanemu szerzeniu się kapitalizmu oraz przyswajaniu zdobyczy rewolucji przemysłowej. Sprzyjały do tego stopnia, że już pod koniec XVIII stulecia Amerykanie zaczęli uczestniczyć w tworzeniu nowoczesnej cywilizacji technicznej. Z upływem dziesięcioleci rola ich na tym polu nieustannie rosła, tak że w połowie XIX wieku Stany Zjednoczone wyrosły już na równorzędnego rywala Europy zachodniej.

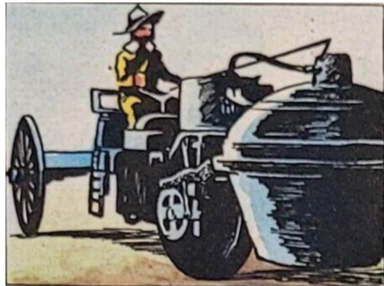
Najważniejszym wydarzeniem technicznym pierwszej połowy ubiegłego stulecia było praktyczne zastosowanie energii pary do napędu w transporcie. Już od początku XVIII wieku podejmowano w Europie Zachodniej i w Ameryce Północnej próby skonstruowania statku poruszanego siłą pary. Ale dopiero w 1807 roku pierwszy w pełni udany parostatek rozpoczął regularne rejsy po amerykańskiej rzece Hudson. Jego twórcą był Robert Fulton, z zawodu artysta malarz. Zapoczątkowało to szybki rozwój żeglugi parowej w Stanach Zjednoczonych, kraju rozległym i posiadającym wiele potężnych, znakomicie nadających się do tego rzek.



Wkrótce zaroiło się od parowców także w Wielkiej Brytanii, mającej od XVIII stulecia rozbudowaną, gęstą sieć dróg wodnych, składającą się z uregulowanych rzek i specjalnie wykopanych, łączących je kanałów. W 1830 roku pływało już po wodach brytyjskich około tysiąca statków parowych, po amerykańskich około siedmiuset, a po francuskich blisko stu. W 1819 roku amerykański parowiec „Savannah" przepłynął Atlantyk, potwierdzając ogromne możliwości nowego napędu, choć paliwa starczyło mu tylko na pierwsze cztery dni trwającego prawie miesiąc rejsu.

Wczesne parostatki poruszały się dzięki obrotowi kół łopatkowych, zagarniających wodę. Śrubę okrętową zastosował po raz pierwszy Czech Josef Ressel na austriackim statku „Civetta" w roku 1829. Upowszechniała się ona od końca lat trzydziestych. Wyposażono w nią zwłaszcza jednostki przeznaczone do żeglugi morskiej. W 1843 roku zbudowano w Anglii pierwszy wielki statek oceaniczny o żelaznym kadłubie, napędzany śrubą o średnicy pięciu metrów.

Lądowe pojazdy parowe konstruowano od 1770 roku. Początkowo stanowiły jedynie ciekawostkę, pozbawioną praktycznego znaczenia. Dopiero na przełomie wieków Kornwalijczyk Richard Trevithick budował zdolne do dłuższej jazdy lokomotywy drogowe, napędzane wysokoprężnymi silnikami własnej konstrukcji.



Na Wyspach Brytyjskich od dawna istniały wówczas kolejki przemysłowe, łączące kopalnie i fabryki z najbliższymi szlakami wodnymi. Transport odbywał się na nich za pomocą konnych wózków jeżdżących po torach. Trevithick pierwszy zastąpił w 1804 roku na jednej z takich walijskich kolejek konie swoim pojazdem parowym, który mógł uciągnąć sporą liczbę wozów — wiemy, że pewnego razu przywiózł w ten sposób 25 ton ładunku. Tak narodziła się pierwsza kolej parowa.

Nowość wywołała sensację, ale przemysłowcy nie kwapili się do jej stosowania, gdyż wymagała kosztownych inwestycji — zakupu parowozów i budowy odpowiednio mocnych torów. Dopiero, kiedy w wyniku wojen napoleońskich podrożała znacznie w Anglii pasza dla koni, powstała bardziej sprzyjająca sytuacja. Zwłaszcza właściciele kopalń węgla, mający pod dostatkiem paliwa, skłonni byli używać lokomotyw.

Wielu konstruktorów zaczęło wówczas budować parowozy. Najwybitniejszym z nich okazał się Anglik George Stephenson. Od 1814 roku dostarczał on lokomotyw kolejkom przemysłowym, a następnie zbudował pierwszą linię kolejową dla przewozu pasażerów i towarów pomiędzy miastami Stockton i Darlington. Otwarcie jej w 1825 roku uważa się za narodziny kolei, choć — obok lokomotyw - część pociągów ciągnęły na niej konie.





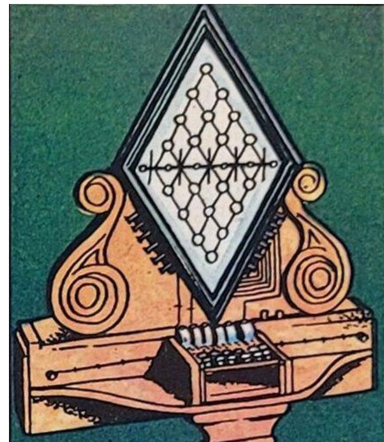
Pierwszą prawdziwą linią kolejową — obsługiwaną wyłącznie przez parowozy — była następna, którą Stephenson połączył w 1830 roku wielkie przemysłowe miasto Manchester i port Liverpool. Doszło do tego po wielu perypetiach, gdyż działające na tej trasie drogowe i żeglugowe towarzystwa przewozowe rozpętały wielką kampanię przeciw kolei, wyolbrzymiając związane z nią niebezpieczeństwa (takie, jak eksplozje kotłów parowozowych, pożary czy szkodliwy wpływ dymu na zdrowotność okolicy). Parowozy Stephensona osiągnęły jednak już w tym czasie taką sprawność i mogły rozwijać tak zawrotną wedle ówczesnych pojęć prędkość (do 45 kilometrów na godzinę!),, że nic nie było w stanie powstrzymać zwycięskiego pochodu kolei.

Już w tym samym, 1830 roku zbudowano pierwsze linie kolejowe w Stanach Zjednoczonych i we Francji, a do 1850 miały je już wszystkie liczące się podówczas kraje europejskie. W połowie XIX wieku łączna ich długość na świecie wynosiła 38 tysięcy kilometrów, z czego przeważająca większość znajdowała się w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii. A w połowie lat pięćdziesiątych kolej dotarła już na wszystkie kontynenty.

Rozrost sieci kolejowej spowodował wielkie zmiany na mapie gospodarczej korzystających z niej krajów.-Przedtem zakłady przemysłowe budowano nad rzekami lub kanałami, zapewniającymi dogodny transport towarów. Kiedy funkcje te przejęła w wielkim stopniu kolej, przebieg jej linii zaczął decydować o rozwoju jednych obszarów, a zacofaniu innych.

Było więc XIX stulecie od początku epoką triumfu pary. Wcześnie też zaczęło się stawać wiekiem elektryczności. W roku 1800 Włoch Alessandro Volta zbudował pierwszą baterię elektryczną - nowe źródło energii. Miało ono początkowo niewielkie zastosowanie praktyczne, ale ułatwiło dokładniejsze zbadanie zjawisk elektrycznych. Odkrycia dokonane w tej dziedzinie w 1831 roku przez Anglika Michaela Faradaya stały się podstawą zbudowania prądnicy i silnika elektrycznego.

Najważniejszym wykorzystaniem tej nowej energii w pierwszej połowie XIX stulecia, było wprowadzenie telegrafu elektrycznego. Zbliżone jego systemy wynaleźli niezależnie w latach trzydziestych pionierzy pracujący w Niemczech, Rosji, Anglii i Stanach Zjednoczonych. Najwybitniejszym z nich okazał się amerykański artysta malarz Samuel Morse i jego system znalazł wkrótce powszechne zastosowanie. Pierwszą linię telegraficzną pomiędzy Waszyngtonem i Baltimore otwarto w 1844 roku. W ciągu następnych dziesięciu lat nastąpiła niesłychanie szybka rozbudowa sieci telegraficznej w Europie i w Ameryce Północnej, a podjedyncze jej linie powstały na wszystkich kontynentach.



Telegraf elektryczny niebywale przyśpieszył wymianę informacji. W roku 1801 wieść o śmierci cara Pawła I dotarła do Londynu po trzech tygodniach. W 1855 roku o śmierci jego syna, Mikołaja I, dowiedziano się tam po paru godzinach. Ludzkość odniosła więc cenne zwycięstwo nad odległością — ogromny dotąd świat zaczął się od tego czasu jakby kurczyć i maleć.

Początek XIX wieku przyniósł zastosowanie w budownictwie nowych materiałów i nowych systemów konstrukcyjnych. Zaczęto budować mosty o dużych rozpiętościach, których pomosty zawieszano na żelaznych łańcuchach. Pierwszy tego typu most wzniósł w 1800 roku w Pensylwanii Judge Finley, ale najwięcej stawiano ich w Wielkiej Brytanii. Szczególnie zasłynął w tej dziedzinie Thomas Telford. Most, który przerzucił w 1826 roku ponad cieśniną Menai, miał 176 metrów rozpiętości i ówczesnym ludziom — przyzwyczajonym do masywnych kamiennych konstrukcji — wydawał się tak wiotki, że bali się z niego korzystać. Telford przekonał ich o ogromnej wytrzymałości konstrukcji w pomysłowy sposób. Podczas przypływu polecił sprowadzić pod most wielki żaglowiec i przywiązał go za maszt pośrodku przęsła. Kiedy nastąpił odpływ, okręt zawisnął na moście.

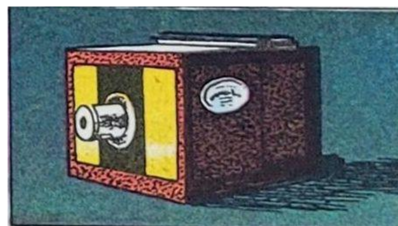
Nowością był także cement, wynaleziony w 1824 roku przez angielskiego murarza Josepha Aspdina. Po raz pierwszy użyto go na wielką skalę budując w latach 1825—1843 tunel pod Tamizą.

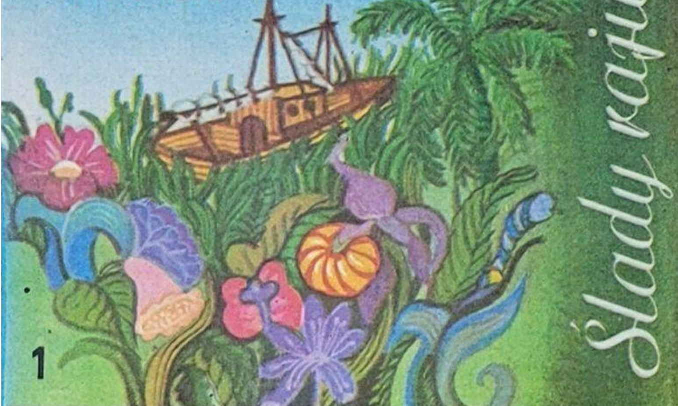
Wprowadzono też nowy rodzaj oświetlenia, wykorzystując do tego celu gaz otrzymywany ubocznie podczas produkcji koksu z węgla kamiennego. Pierwszy praktyczny sukces w tej dziedzinie odniósł Szkot William Murdock, oświetlając w ten sposób swój dom w 1792 roku. W roku 1809 lampy gazowe pojawiły się na ulicach i w niektórych domach Londynu, a w 1819 — Paryża. Wkrótce poszły za ich przykładem i inne wielkie miasta w Europie i w Ameryce Północnej.

Ważnym wynalazkiem tej epoki była też fotografia. Pierwszą wykonał w roku 1822 Francuz Joseph Niepce. W oparciu o jego osiągnięcia, praktyczną metodę otrzymywania zdjęć fotograficznych opracował w 1837 roku jego rodak, artysta malarz Louis Daguerre. W1839 roku rząd francuski wypłacił wynalazcy wysoką nagrodę, a jego metodę ogłosił publicznie. Była stosunkowo prosta, toteż znalazła wielu zapalonych amatorów. Fotografowanie się stało się modne. Dzięki temu wiemy jak naprawdę wyglądali żyjący wówczas ludzie, jak przedstawiały się ówczesne, nie istniejące już budowle czy inne obiekty. W ten sposób człowiek w pewnym sensie przezwyciężył czas, nauczył się utrwalać obrazy rzeczy przemijających...



PIERWSZA FOTOGRAFIA WYKONANA PRZEZ NIEPCE'A





ROZDZIAŁ PIERWSZY: OKOLICE OGRODÓW

Ogrody i mój ojciec byli nierozłączni.

Długo o tym nie wiedziałam, ale nie było w tym jego winy. Tylko moja. Musiało się mnóstwo wydarzyć, żebym to zrozumiała.

Ojciec pojawił się mniej więcej w rocznicę naszego powrotu do osady, powrotu mojego i mamy. W tym czasie mama mówiła mi, że ojciec nie żyje, babka, że ucieka, a ja myślałam, że nie istnieje.

Zanim przyjechał, ciągle przeżywałam drogę, jaką przebyłyśmy z mamą z miasta do osady. Przemierzałam ją w wyobraźni z powrotem - wracałam do męża mamy, wtedy już byłego męża.

Był to cichy, chorowity mężczyzna. Wiele czasu spędzał w domu, w komórce naszego mieszkania, i wszystkie wolne chwile poświęcał reparowaniu i kolekcjonowaniu różnych rzeczy. Mieliśmy dziesięć kolejek elektrycznych, pięćdziesiąt zapalniczek, tysiąc pozytywek i to wszystko razem potrafiło zrobić niezły hałas. Nie zapalniczki, oczywiście.

Przez jakiś czas byłam chorowita jak i on. Kiedy leżałam w łóżku, siadywał przy mnie i cichym głosem czytał mi stare powieści. Wybierał tylko takie, które lubił, było w nich mało przygód. Podobno nie chciał mnie przygodami denerwować. Ale denerwował mnie, bo zawsze opuszczał opisy przyrody, które mnie świetnie usypiały. Lubiłam go. Odpowiadał na moje pytania. Nie uderzył mnie nigdy. Był zawsze na wyciągnięcie ręki. Mama lubiła go mniej. Nie znosiła zapalniczek, kolejek i pozytywek. Kiedy tylko mogła, wyjeżdżała za miasto.

Z osady wracałam do męża mamy, wracałam w wyobraźni wieczorami, przed zaśnięciem, gdyż w osadzie przez rok nie znalazłam przyjaciół. Moja babka mówiła, że osada jest cierpliwa i nierychliwa, obcych potrafi przyjmować i dziesięć lat, a potem nadal będą obcymi. Ja byłam obca, choć w osadzie się urodziłam. Na tej samej zasadzie mama była dla osady swoja: cóż to jest osiem lat nieobecności, kiedy czas i tak przemija bez wydarzeń.

Tak, drogi jaką przebyłyśmy, nie zapomniałam. Najpierw był pociąg, kilka nocnych ponurych godzin, a rano przesiadałyśmy się do autobusu i czekało nas jeszcze półtorej godziny podróży. Kiedy tylko autobus ruszył, mama zaczęła szeptać, że najpierw pojedziemy szosą, a potem przelecimy przez most, i jeszcze będziemy jechały tą szosą, a później skręcimy w lewo. Z góry będziemy wiedziały, że zbliża się czas, kiedy trzeba zjechać z głównej drogi, bo przed skrzyżowaniem stoją trzy chałupy, opuszczone i przekrzywione, wrośnięte w ziemię, jakby straciły swoje zaczarowane kurze łapy - więc zaraz za nimi skręcimy w lewo, do lasu. I miniemy dwie wsie, i miniemy dwie osady, a droga będzie kręciła i kręciła, coraz węższa i coraz bardziej wyboista, ciągle wśród lasów, najpierw sosnowych, później zaś, gdy teren nieco się obniży, mieszanych, a jeszcze później znów sosnowych. I miniemy - mówiła mama - dwa wzgórza: to z prawej strony będzie łyse i pokryte, piaskiem, to z lewej skaliste, i rosną na nim trzy ogromne sosny, a droga będzie kręciła i miniemy dwie wsie. Wreszcie wypadniemy spośród wysokich drzew, przeskoczymy z dudnieniem mostek, i będziemy miały przed sobą ogrody i ogrody, z czerwonymi i szarymi dachami ukrytych wśród zieleni domów.

Dokończenie na str. 7